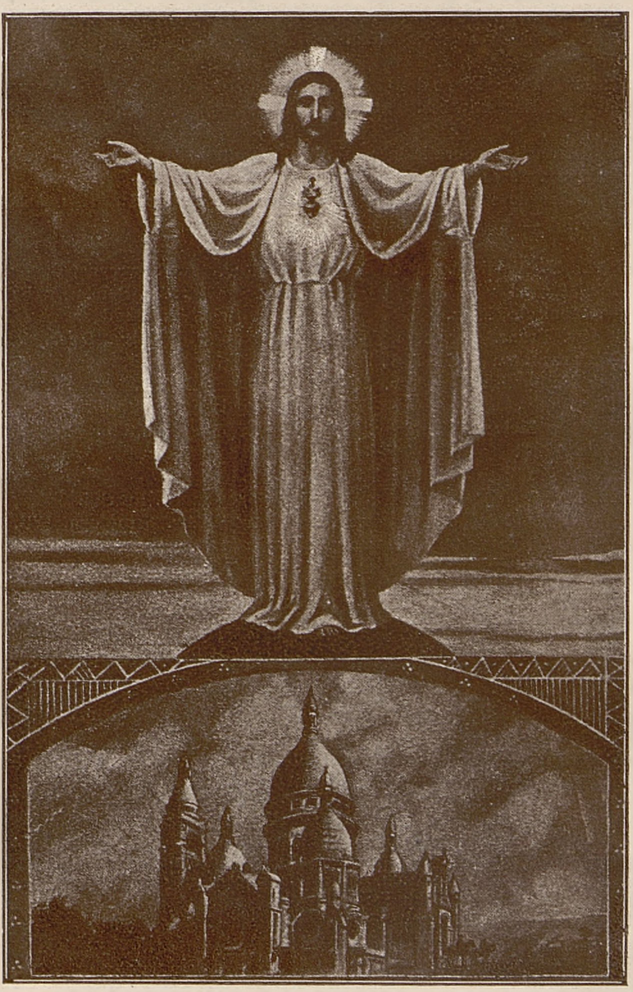
ROK IX. NR. 10. PAŹDZIERNIK 1935.

GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK SZKAPLERZNY ZAKONU OO. KARMELITÓW BOSYCH W POLSCE
POD PATRONATEM ŚWIĘTEGO JÓZEFA I ŚWIĘTEJ TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS



Serce Jezusa, któreś KRÓLEM serc wszystkich i celem ich, zmiłuj się nad nami.

TREŚĆ: Królestwo Chrystusowe. — Nasz Boski Król... — (wiersz). — Za Boskiego Króla. — Iskry. — O pokój w świecie. — Matka Najśw. w życiu i w dziełach św. Teresy od Jezusa. — Z rozważań o Mszy św. — Misje OO. Karmelitów bosych. — Dawne klasztory OO. Karmelitów bosych Warszawa. — Śp. M. Jadwiga od Najśw. Sakramentu. — Ze świata katolickiego. — Z „deszczu róż" św. Teresy.

Kalendarz Liturgiczny na miesiąc październik.

Miesiąc poświęcony czci Królowej Różańca Świętego.

Modlitwa: o lepsze poznanie i rozszerzenie Pap. Dzieła Rozkrzew. Wiary św.

1. Wtorek: św. Remigjusza, BW. — Bł. Jana z Dukli.
2. Środa: św. Aniołów Stróżów *(Naboż. brackie do św. Józefa)*, 4, 5.
3. Czwartek: św. Teresy od Dziec. Jezus, P. Zak. Karmelit. bos., Patronki Misyj †.
4. Piątek: św. Franciszka Serafickiego, W. *(Naboż. do Bosk. Serca P. J.)*.
5. Sobota: św. Placyda i Tow., Męcz. §, *.
6. **Niedziela 17 po Zielonych Św.** św. Brunona, W. §, *.
7. Poniedziałek: N. Marji P. Różańcowej.
8. Wtorek: św. Brygidy, Ww.
9. Środa: św. Dionizego, Męcz.
10. Czwartek: św. Franc. Borgjasza, W. *.
11. Piątek: Macierzyństwa N. M. P. 2.
12. Sobota: św. Maksymiljana, — św. Serafina §, *.
13. **Niedziela 18 po Zielonych Św.** św. Edwarda, króla, W. §.
14. Poniedziałek: *(Post zakonny)* św. Kaliksta I., Pap. M.
15. Wtorek: św. Teresy od Jezusa, Matki i Reformatorki Zak. Karmelit. abs. gen., †, 3, 4.
16. Środa: św. Jadwigi, Ww. księżniczki Śląskiej, — św. Gerarda Majelli, W.
17. Czwartek: św. Małgorzaty M. Alacoque, P.
18. Piątek: św. Łukasza, Ewang. §, 5.
19. Sobota: św. Piotra z Alkantary, W. §, *.
20. **Niedziela 19 po Zielonych Św.** św. Jana Kantego, W. *(Naboż. brackie do Matki Bosk. Szkapl.)* §, 1.
21. Poniedziałek: św. Hilarjona, Opata Zak. Karmelit.
22. Wtorek: św. Filipa, Męcz.
23. Środa: św. Seweryna, B.
24. Czwartek: św. Rafała, Archan. †, 4.
25. Piątek: św. Teodozjusza, Żołn. *(Naboż. brackie do Bosk. Dziec. Jezus)* 2.
26. Sobota: Przeniesienie św. Andrzeja Korsini, WB. Zak. Karmelit. §, *.
27. **Niedziela 20 po Zielonych Św.** Święto Jezusa Chrystusa Króla §.
28. Poniedziałek: św. App. Szymona i Judy §, 4, 5.
29. Wtorek: św. Euzebji.
30. Środa: św. Serapjona, WB. Zak. Karm.
31. Czwartek: *(Post kościelny)* Wig. Wszystkich Świętych.

(Raz na miesiąc, w dniu dowolnie obranym, odp. zup. 4).
(3 razy na miesiąc, w dniach dowolnie obranych, odp. zup. 5).
(Raz na rok, w dniu dowolnie obranym, odp. zup. †, 3).

Uwagi co do znaków:

† = Odpust zupełny za nawiedzenie kościołów Karmelit. bos., pod zwykłemi warunkami: spowiedź, komunja św. i modlitwa na intencję Ojca św.
1 = Odpust zup. dla członków Bractwa Szkaplerznego.
2 = Odpust zup. dla członków Bractwa Dziec. Jezus.
3 = Odpust zup. dla członków Arcybractwa św. Józefa.
4 = Odpust zup. dla członków Stowarzyszenia „Chórów Marj.".
5 = Odpust zup. dla członków Pap. Dz. Roz. Wiary św.
§ = Odpust 10 lat i 10 kwadrag. za nawiedzenie kościołów Karmelit. bos.
* = Odpust 200 dni dla wszystkich, którzy są obecni w czasie uroczystego śpiewania „Salve Regina" w kościołach karmelickich.

Salvis decretis Urbani VIII.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ I PRZEŁOŻONYCH ZAKONNYCH.

We wszystkich sprawach dotyczących „Głosu Karmelu" i wydawnictw Karmelitańskich, uprasza się zwracać pod następującym adresem: **O. Franciszek – Redakcja i Administr. „Głosu Karmelu", Kraków – ul. Rakowicka 18 (Polska).**

Drukarnia Polska w Krakowie.



Królestwo Chrystusowe.

Królestwo moje nie jest z tego świata!

Królestwo Chrystusowe jest na świecie, lecz nie dokonuje się w świecie.

Najpiękniejsze momenty przyjścia do nas Królestwa Bożego dokonały się zdala od wrzaskliwego, cynicznego i nieskończenie płytkiego świata, chwile najbardziej ciężarne w wypadki nieocenionej wagi, były w samotni, w ukryciu. Nazaret, Betlejem, Wieczernik, Ogrojec — to zacisza tajemnicze, przygotowujące dopełnienie się Królestwa Bożego na Kalwarji.

Czasem dusza otrzymuje głębsze zrozumienie i poznanie tych prawd, stwarza je i uwypukla kontrast, który w niektórych momentach bardzo wyraźnie rzuca się w oczy. Takie chwile można przeżyć, gdy z wielkich środowisk ludzkich, wejdzie się do cichej świątyni i klęknie u stóp tabernakulum.

* * *

Ulice Paryża. Tłumy ludzi wszelkiej narodowości, łańcuchy niekończące się dorożek, hałas, stuk, krzyk ogłuszający... Gdy się tam przechodzi i przypatrzy bliżej temu ulicznemu życiu. odnosi się wrażenie, że świat to

Wielki Uwodziciel.

Przewija się wciąż, dzień po dniu, rok po roku wśród tych środowisk ludzkich, zdobny w najrozmaitsze błyskotki. Rzuca wszystko ludziom pod stopy, byle tylko o jednem zapomnieli: o swej duszy. Wabi wszystkich wspaniałemi wystawami, wyszukanemi potrawami, ostatnim krzykiem mody, ostatnim rekordem, fotomontażami kinowemi, fascynującą sztuką teatralną...

— Macie to wszystko — używajcie — woła ten wielki uwodziciel do swych czcicieli — zapomnicie w ten sposób o duszy, która was przestrasza swą pustką i dręczy wiecznym głodem życia prawdziwego.

— Bierzcie moje dary, a zapomnicie o Bogu, przed którym odpowiedzialność takiem przerażeniem was przejmuje!

Mówią, że świat olśniewa i porywa... ale tylko serca i umysły płytkie. Niepodobna, aby człowiek, patrzący głębiej w życie, nie poznał wkrótce tej płytkości i obłudy, jaką w sobie kryje.

Królestwo moje nie jest z tego świata! — jakże jasno w tym ogłuszającym wrzasku ulicznym poznaje się prawdę tych słów Chrystusowych! Wszystko tu można usłyszeć i zobaczyć, wszystko, tylko nie: — Królestwo Boże!

Królestwo Boże... gdzież ono?

Odetchnąłem, gdy zaciszną ulicą z tego hałasu przeraźliwego, wstępowaliśmy na wzgórze *Montmartre*. Po chwili stromej drogi wystrzeliła przed nami wyniosła świątynia. Stanąłem jak wryty. Wysoko przed nami lśnią białe mury, piętrzą się w wyże potężne mury i kopuły...

To Bazylika Serca Jezusowego!

Poświęciła ją uroczyście Bożemu Sercu katolicka część Francji w czasie wojny. Godny dar wielkiego narodu dla Boskiego Króla.

Po kilkudziesięciu stopniach wstępujemy w progi świątyni. Cisza i majestat domu Bożego... Uderza oczy widok ludzi klęczących cicho, nieporuszenie. Idziemy dalej. W wielkim ołtarzu płonie mnóstwo świec. Złote promienie ślizgają się po barwnych mozaikach, w rozwiei blasków widnieje potężna, majestatyczna postać Boskiego Króla Miłości. — Wyciąga ręce jakby wołał do wszystkich: Pójdźcie do mnie! A na złocistym tronie, tonącym w aureoli światła jaśnieje złota monstrancja, z białą Hostją w środku... Kolana zginają się kornie, serce bije gwałtownie, do oczu płyną łzy szczęścia...

Jezu, przecież jest miejsce, gdzie Ty królujesz, gdzie się dokonuje Twoje Królestwo!...

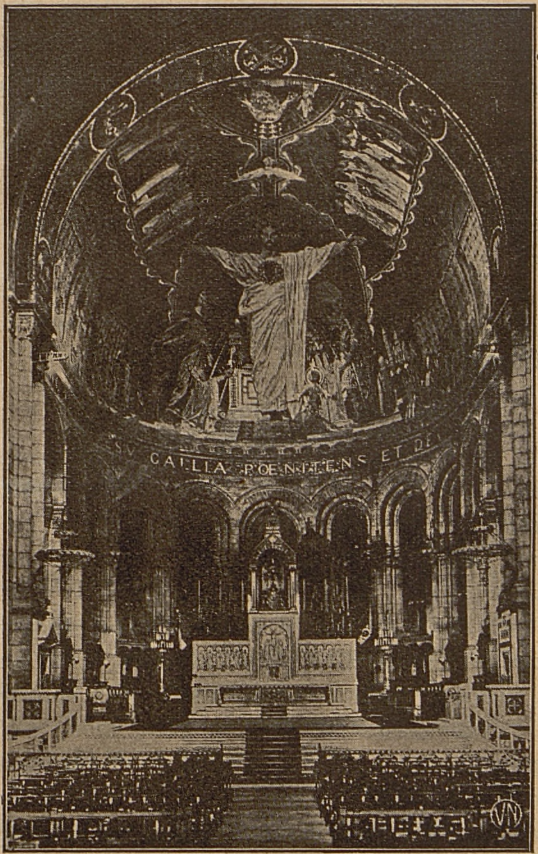
Przykre wrażenie ulicy ginie, duszę ocienia słodycz domu Bożego. Cicho płoną świece... setki ludzi ze wzrokiem utkwionym w monstrancję klęczą w niemej Adoracji.

Radość nadziemska zalewa serce.

Tu, tu w tej ciszy, przed tą Białą Hostją dokonywuje się najpiękniejsze Królestwo Jezusowe!...

I stanęły mi w myśli te wszystkie kościoły i świątynie, gdzie u stóp cichego tabernakulum gromadzą się codzień przyjaciele

Jezusowi, aby tu nabrać do serca pełną obfitość Jego królestwa, a potem roznosić je po ścieżkach, któremi idą przez życie. A tyle tych kościołów po całej ziemi, a między innemi te ciche przybytki, gdzie tysiące dusz zakonnych, w całkowitej ofierze dopełnia Królestwa Jezusowego na ziemi. Tak drogie te miejsca,



Wnętrze wspaniałej Bazyliki Serca Jezusowego na Montmartre w Paryżu.

a najdroższe owe terezjańskie gołębniki Karmelu, gdzie, według wskazań wielkiej Teresy, dusze wszystko porzucają, byle powiększyć Królestwo Jezusa. I radość święta zalewa jasną strugą duszę.

Jezu, Twe królestwo nie zginie na ziemi! Ono nie jest wśród świata, ale jest na świecie!

I cóż nam przemoc fizyczna Twoich wrogów zrobi, gdy my

od Twych ołtarzy wyniesiemy niezłomną moc i siłę moralną? Kto nas pokona, gdy my nakarmieni w Twej Uczcie, ozłoceni promieniami Eucharystycznej Hostji, pójdziemy walczyć życiem i trudem codziennym o Twe Królestwo?

Kto nas pokona? — ten świat wrzaskliwy i płytki?

O, my jesteśmy niezwyciężeni, tylko Chryste, daj nam zrozumieć czem jest dla nas Tabernakulum!!!

Cichy szmer wśród klęczących. Po chwili jakiś sędziwy pan, o arystokratycznym wyglądzie, zaczyna z dziecięcą pobożnością różaniec.

Ojcze nasz, który jesteś w niebie... przyjdź Królestwo Twoje...

Święta Marjo Matko Boża... módl się za nami grzesznemi...

I płynie modlitwa gorąca, a rzewna, wszystkich razem, starców i dzieci, matek, zakonnic, studentów, żołnierzy... dołączają się do niej błagania ze wszystkich przybytków eucharystycznych na ziemi... i płynie jeden potężny zew modlitwy o... przyjście Królestwa Bożego!

Heroldowie Królestwa Bożego.

Po lewej stronie wielkiego ołtarza Bazyliki wznosi się bronzowa statua Bożego Serca. Płonie przed nią mnóstwo świec.

Kilku młodzieńców i dziewcząt klęczy cicho. Na twarzy jednych widać jakby zachwyt, na innych maluje się boleść lub zmaganie wewnętrzne, inne pozostają jakby w niemem oczekiwaniu... O znaczeniu tej sceny dowiedziałem się później.

Tu, przed tą figurą Chrystusa, którego twarz ma rysy nieskończonej miłości, lecz zarazem, nieugiętej stanowczości, dokonuje się najszlachetniejsza walka jaka może być na ziemi, walka o powołanie. I podobno wielu młodzieńców, którzy o wszystkiem marzyli, tylko nie o sukni kapłańskiej, czy lasce misyjnej, idzie stąd w mury seminarjum, czy do furty klasztornej. I wiele dziewcząt, które wszystkiego pragnęły tylko nie woalu zakonnego, odchodzi stąd, by zamknąć się w klasztorze, lub iść w dalekie kraje misyjne.

I czy to nie wspaniałe zwycięstwo Królewskiego Serca Jezusa?

Czy tu nie dokonuje się w całej pełni Jego królestwo?

Porzucić to co się kochało, zmienić dogłębnie swoje przekonania, narazić się na śmiechy i drwiny, by tylko iść za głosem wezwania — to naprawdę największe zwycięstwo! Powołanie czy do kapłaństwa, czy w progi klasztorne jeśli jest bez walki, nie

wiele przyniesie kościołowi pożytku, (właściwiej mówiąc prawdziwego powołania niema bez walki i ofiary) — ale gdy walka jest wielka i ofiara wielka, obfite też będzie królestwo Boże w tej duszy.

Przed Obliczem Jezusowem, pełnem słodyczy, lecz zarazem i stanowczości dokonuje się walka o powołanie...

Co za cudowna scena!

Każde prawdziwe powołanie, każde prawdziwie katolickie życie cechuje nieugięta stanowczość w dążeniu do celu, który Bóg wytknął, lecz zarazem i słodycz ze szczęścia spełnionej całkowicie woli Bożej.

I jak świat daje wszystko ludziom, by tylko zapomnieli o duszy i o Bogu, tak te dusze szlachetne, co idą za Chrystusem, oddają wszystko światu, opuszczają wszystko, by znaleźć Boga i zbawić duszę swoją i bliźnich.

Czy to więc nie wspaniałe dokonywanie się Królestwa Bożego?

Niech żyje Chrystus-Król!

Z wysokości prawie 300 metrów, ze szczytu wieży, którą dźwignął w górę potężny genjusz Eiffla, patrzałem na pozostały tam w dole Paryż. Wszystkie jego gmachy, ulice i parki zlane w jedną szaro-białawą masę niknęły pod wspólną powierzchnią, równały się niejako z ziemią. Jedna tylko Bazylika Serca Jezusowego, tam hen... wysoko na Montmartre przedstawiała widok cudowny. Białe mury, wznoszące się wzwyż, złoty krzyż, mieniący się w blaskach słońca zdawały się rzucać władczy majestat, na to olbrzymie miasto, leżące w dole.

Czy to nie cudowny symbol tej władzy Chrystusowej, która zawsze trwała i trwać będzie mimo wysiłków tych szaleńców, co ją chcą obalić! A ten złoty krzyż, wznoszący się w promiennych blaskach nad kilku miljonowem kotłowiskiem ludzkiem, czy to nie znak tego zwycięstwa Chrystusowego Królestwa, które się ostatecznie dokona w tym wielkim Ostatecznym dniu!

O Chryste! Tyś niezwyciężony!

O co za szczęście walczyć pod sztandarem takiego króla!

Serce przepełnia wdzięczność, a z piersi wydziera się krzyk ogromnego rozradowania... *Niech żyje Chrystus-Król!!!*

K. b.

Nasz Boski Król...

Nasz Boski Król jest niezwyciężony!
W spojrzeniu Jego moc niezłomna lśni —
I idą z Nim dusz jasne legjony,
A w ich szeregach pieśń zwycięstwa brzmi!

Nasz Boski Król miłością zwycięża
Kałuży pełną nienawiści noc.
I hufce swe w blask tego oręża,
Uzbraja, dając im niezłomną moc!..

Nasz Boski Król — to Bóg Nieskończony,
Więc próżno walczy przeciw Niemu świat! —
Podąży z Nim kto szczęścia spragniony,
I w czyjej duszy rośnie cnoty kwiat ...

ZA BOSKIEGO KRÓLA.

To nie legenda.

To nie jedno z tych zmyślonych opowiadań, pełne upiększeń, aromatycznych woni sztucznej dramaturgji.

To fakt historyczny naszych dni.

I.

Brudna izba jednego z niezliczonych więzień w Meksyku. Na ławie siedzi młody jeszcze mężczyzna p. Betanzos. Głowa wsparta na dłoniach, twarz zdradza bolesną walkę wewnętrzną.

To walka straszna!

Był zdrowy, szczęśliwy. Założył miłe gniazdko rodzinne. Czuł w sobie siły, energję do pracy, żywił tak słodkie nadzieje...

Nagle... ostatniej nocy do mieszkania wpadają zbiry, wysłannicy tyrańskiego rządu meksykańskiego i zakuwają go w kajdany jak zbrodniarza.

Krótki sąd na policji i... Betanzos skazany na śmierć za „zbrodnię“, że... spełniał praktyki swej wiary katolickiej!

I teraz czeka na spełnienie wyroku.

Tam, w miłym domku została młoda żona i jedyny 8-letni synek. Dziecko ukochane, radosne jak kwiatek wiośniany... już go nie zobaczy.

Piersią ojca targnął bolesny szloch. To wszystko musi opuścić, teraz... gdy radośnie zaczął kosztować szczęścia... Ból wciskał się coraz głębiej w duszę.

Poco Bóg dopuszcza to straszne nieszczęście? Dlaczego pozwala, by garstka katów znęcała się nad tylu miljonową ludnością katolicką, by brutalną stopą deptała kwiaty niewinnego szczęścia? Dlaczego on sam ma tracić młode życie? Dlaczego? — — —

Serce tłukło się gwałtownie, w głowie wirowały myśli, czuł że traci siły i moc wiary...

Napróżno rzucił się na kolana, starał się modlić, w myślach podniosłych znaleźć ukojenie... Natura, pragnąca życia stawiała opór nieprzezwyciężony.

Twarz Betanzosa oblał zimny pot.

O gdyby można było przyjąć Komunję Świętą... wtedy nie zabrakłoby siły...

Za ścianą dały się słyszeć kroki... pewnie kaci już idą. Podszedł gorączkowo do okna i zobaczył... swą starą poczciwą służącą. Wyciągała z zawiniątka posiłek dla niego. Nie takiego Pokarmu on łaknie!

Szybło wyciągnął notes i napisał tylko te słowa: „Przyślijcie mi Komunję świętą, potrzebuję siły, by umrzeć".

Rzucił przez okno kartkę. Służąca uchwyciła ją i oddaliła się szybko.

II.

Prowizoryczna kapliczka w piwnicy domu.

Na ołtarzu płoną cicho świece... Kapłan sędziwy sprawuje Najśw. Ofiarę. Gromadka wiernych tonie w cichej modlitwie.

Tuż przed ołtarzem klęczy młoda niewiasta z małym chłopczykiem. Twarz jej blada, oczy zwracają się co chwilę na dziecko, które klęczy nieruchomo, zatopione całe w modlitwie.

To żona p. Betanzosa ze swym synkiem, który dziś ma przyjąć po raz pierwszy Komunję świętą.

Po Agnus Dei, kapłan zwraca się do chłopczyka z rzewnemi słowy: „Po raz pierwszy wstępuje Jezus do twego serduszka, a z Nim zstąpi na ciebie moc, która ci pomoże wszystko znieść, nawet życie poświęcić i to może niedługo... dla swej wiary. Gdy Jezus już będzie w twem sercu, drugą Hostję złożę na twej piersi, byś Ją zaniósł swemu ojcu, który tam w więzieniu czeka na ten „Posiłek"...

Matka wybucha płaczem. Chłopczyk zbliża się do ołtarza... Jezus wchodzi do Jego duszy...

Po Mszy św. kapłan składa Hostję Najśw. spowitą w maleńkim korporale na piersi chłopca.

„Idź dziecko, bo czas nagli. Ojcu twemu bardzo trzeba siły!". Uścisk i gorący pocałunek matki i chłopczyk, cały rozpromieniony, odchodzi szybko.

III.

Przed więzieniem przechadzają się żołnierze pełniący straż. Do nich zbliża się chłopczyk.

— Czego chcesz tutaj? — pyta jeden z nich.

— Chcę pożegnać tatusia.

— Jeszcze co!

— Bardzo proszę pana.

— Obejdziesz się bez tego.

Snać jednak nie był to zły człowiek, bo wkrótce wpuścił chłopczyka na dziedziniec więzienia.

Tutaj pełno żołnierzy o zbójeckim wyglądzie, bo też większość z nich to same męty społeczeństwa i opryszki, znajdujący tani chleb u władzy meksykańskiej, bo stanowią jej głośną podporę. Słychać przekleństwa, ordynarne żarty, rozbestwione śmiechy. Chłopczyk zbliża się do bramy.

— Czego chcesz? — pyta strażnik.

— Chcę pożegnać tatusia.

— Ha, ha, takiś czuły.

— Bardzo proszę pana.

— Wynoś się stąd, bo nie można.

Zbliżają się zewsząd zbiry i otaczają chłopczyka, który drży cały ze strachu, by nie odkryli jego skarbu.

— Bardzo proszę pana, tatuś jutro ma umrzeć... już go nie zobaczę.

— Za co ma umrzeć?

— Bo jest katolikiem.

— Dobrze mu tak, precz z kościołem i z Bogiem! — wołają zbiry.

— A tyś też katolikiem? — pyta dalej jeden chłopca.

Dziecko podnosi dumnie głowę:

— Jestem katolikiem i zawsze będę!

— Czekaj, my cię oduczymy tej zuchwałości, wołaj zaraz: „precz z kościołem, niech żyje Calles!“

Chłopczyk milczy.

— Powtórz, precz z kościołem, słyszysz?

— Nie powiem nigdy tego!

— Nie powiesz? — brutalna łapa wymierza policzek chłopcu.

— Powtórz, precz z kościołem.

— Niech żyje kościół! — woła chłopczyna.

Spadają jeden po drugim policzki, uderzenia ciężkich pięści, barbarzyńskie znęcanie się tych zwierząt dzikich, nad niewinnem jagniątkiem.

Od ciężkich uderzeń, oczy, usta, nos chłopczyny nabiegają krwią, przyciska coraz mocniej swój skarb do piersi, wreszcie chwieje się i upada, szepcąc: „Niech żyje Chrystus-Król!“.

— Teraz trzeba go zaprowadzić do ojca, niech się z nim pożegna — mówi któryś ze zbirów. Chwyta ordynarnie dziecko za szyję, wchodzi do gmachu i wrzuca go do izby, gdzie był zamknięty p. Betanzos.

Przerażony ojciec podnosi dziecko, cudzi... chłopczyk podnosi oczy, poznaje ojca... Odrywa ręce od piersi i szepce: ko... mu... unja... Ojciec rozpina koszulę dziecka, widzi białe zawiniątko... Zrozumiał wszystko!...

Rzuca się na kolana, całuje bohaterskie dziecko, Oczy chłopczyka błyszczą na chwilę blaskiem szczęścia i radości, poczem zamykają się... na zawsze.

A ojciec z niepokalanego ołtarza męczeńskiej piersi swego dziecka wziął Komunję św., by Nią umocnić swą słabnącą duszę.

I nie zabrakło mu siły!

Z pogodnem obliczem, z okiem błyszczącem radością i świętą dumą męczeństwa stanął pod murem, naprzeciw luf karabinowych. Przed samem rozstrzelaniem wołał jeszcze donośnie: Niech żyje Chrystus-Król!

A gdy przeszyte kulami ciało zwaliło się na ziemię, dusza podążyła radośnie tam, w ojczyznę niebieską. A naprzeciw niej wyszła z powitaniem duszyczka bohaterskiego dziecka.

* * *

To nie legendy, to fakty.

Dzieje pierwszych wieków chrześcijaństwa powtarzają się, sceny katakumbowe wracają...

Chrystus jednak niezwyciężony, prześladowanie łamie tylko słabych, oczyszcza ziarno z plew.

Bądźmy więc gotowi, by w razie potrzeby stanąć po stronie bohaterów! *K. b.*

I s k r y.

Pan prawodawcą naszym, Pan królem naszym!
(Izajasz, 33, 22).

Na drodze do wytkniętego celu, musi się człowiek z konieczności trzymać pewnego prawa, pewnych zasad. Inaczej pójdzie jak zbłąkaniec po puszczy, ciągle wracając w to samo miejsce, lub co gorsza, zapuszczając się coraz głębiej w puszczę.

A prawo może być tylko jedno!

Dwom prawom nie może nikt służyć!

Niestety, iluż to jest ludzi, którzy chcą dokazać cudu w swem życiu, chcą dowieść, że Chrystus się pomylił wymawiając te słowa: *dwom panom nie może nikt służyć*, chcąc okazać, że można trzymać się zasad świata i zasad Ewangelji, że można dogodzić sobie we wszystkiem, równocześnie się uświęcając — jednym słowem że można pogodzić w doskonałą harmonję ogień z wodą.

I jaki rezultat osięga ta teorja?

Ot taki, że wkońcu ci „odkrywcy" nowej metody zdobycia nieba, niewiedzą dokąd i poco dążą.

To są ci ludzie bez charakteru, którzy paraliżują życie kościoła, są nieszczęściem każdego środowiska, w którym się znajdują. Jakże inaczej postępują ci, którzy zrozumieli, że *„Bóg prawodawcą naszym i królem naszym"!*

Oni idą, posłuszni Jego prawu, choćby przyszło krew wylać, kielich goryczy pić, wszystko opuścić!

Tak postępowali męczennicy pierwszych wieków chrześcijańskich, tak postępują bohaterscy katolicy dzisiaj w Meksyku!

To jest droga jedyna tych, którzy chcą być prawdziwymi katolikami.

O pokój w świecie.

Na horyzoncie światowym zbierają się groźne chmury, które grożą burzą i zniszczeniem dóbr cywilizacyjnych ludzkości. Oto Włochy chcą podbić mały kraj afrykański, cieszący się dotąd niepodległością — Abisynję. W całej Afryce jedna Abisynja ma za sobą nieprzerwaną tradycję. Nie Egipt, który po świętnych początkach zamarł na długie wieki, lecz Abisynja, która mimo wszystkich zmian na świecie zdołała utrzymać swoje imię i obronić się przed wrogami. Już około 1.000 lat przed narodzeniem Chrystusa stała Abisynja na wysokim stopniu rozwoju i samowiedzy narodowej. Są to czasy historycznej postaci królowej Saby. Pismo święte zarówno Starego i Nowego Testamentu jest wymownym świadkiem na rzecz Abisynji. W r. 1933 w uznaniu tych zasług Abisynja została przyjęta w poczet Ligi Narodów i w ten sposób ten najwyższy areopag polityczny świata uznał

Abisynję za państwo cywilizowane i równouprawnione. Ale ledwie 12 lat upłynęło od tego faktu, a sytuacja uległa gruntownej zmianie. Oto Włosi żądają dla siebie tak zwanego „protektoratu“ nad narodem, który posiada 3.000 lat historji. Chcą oni, krótko mówiąc, zawładnąć tym krajem, jakby jakąś wsią murzyńską, żyjącą na najniższym szczeblu kulturalnym, bez samowiedzy narodowej.

Włosi, chcąc zagarnąć ten kraj dla siebie, tłumaczą się racją biologiczną. Twierdzą, że ich rozrost naturalny jest tak wielki, iż potrzebują nowych terenów dla kolonizacji. Abisyńczycy natomiast pragną zachować swoją niepodległość i bynajmniej nie marzą o żadnych podbojach. Racja moralna jest po stronie Abisynji. Liga Narodów stoi tedy przed trudnym egzaminem wybrania racji. Czy wybrać rację biologiczną i poprzeć Włochy w zawojowaniu Abisynji, czy też rację moralną i odmówić Włochom prawa najazdu na ten kraj.

W tej ważnej sprawie zabrał głos także Ojciec św., który stanowczo potępia wszelkie najazdy i wojny w imię interesów egoizmu państwowego, a nawet jak doniosły dzienniki posunął się tak daleko, że zaproponował pośrednictwo przy udziale jezuity O. Pietro Tacchi Venturi, który to Ojciec rozpoczął rozmowy w imieniu Papieża z władcą Włoch, Mussolinim. Widać z tego, jak Ojciec św. dla idei ratowania pokoju i zgodnego współżycia ludów, a w zrozumieniu ogromnego nieszczęścia, jakiem jest wojna, robi wszystko, co może, żeby odwrócić ten kataklizm od ludzkości. Należałoby zatem wesprzeć wysiłki Ojca św. i pomóc Mu z naszej strony, ze strony Bractw Szkaplerza św. i III. Zakonu Karmelitańskiego gorącą modlitwą, aby Jego wysiłki nie poszły na marne i aby przecież raz w całej pełni zatriumfowała sprawiedliwość nad gwałtem i przemocą. Jeżeli Bóg wysłucha naszych modłów, to tem samem wzmoże się nietylko autorytet Stolicy św., ale także wpoi się głębsze przekonanie w ludy świata, że istnieje sprawiedliwość, że jest Bóg i Jego święte przykazania, których żadnym sposobem ani obejść, ani pogwałcić nie wolno, nawet najpotężniejszym władcom tego świata. *O.*

Matka Najświętsza
w życiu i w dziełach św. Teresy od Jezusa.

Wielka Mistrzyni życia duchowego, Teresa z Avila, to święta o charakterze wszechstronnym, uniwersalnym, lecz zarazem nawskróś swoistym, indywidualnym. O charakterze wszechstronnym, bo wszystkie przymioty natury i łaski stonowały się w niej w przecudny akord, którego dominantą była seraficzna miłość Boskiego Oblubieńca. I jeśli chce się szukać cech prawdziwej wielkości i szlachetności u św. Reformatorki Karmelu, znajdzie się je w pełnym ich blasku. Lecz św. Teresa jest zarazem nawskróś indywidualna. Swojemu życiu i dziełom nadała tak swoistą cechę, iż wystarczy rzucić jedno spojrzenie, by zaraz poznać, że to jest: „terezjańskie". Takiego sposobu np. wtajemniczania w życie duchowne, jaki ma święta w swych dziełach, napróżnobyśmy szukali u wszystkich mistyków i doktorów.

Taką swoistą cechę ma też i życie marjańskie św. Teresy. Poza wspólną jednością, w której się łączą wszystkie dzieci Kościoła w objęciach Matki Najśw., u św. Teresy ta miłość przybrała tylko właściwą formę. Wielkie dary umysłu i serca, przepastne głębiny przeżyć wewnętrznych, prace i trudy, wzloty mistyczne, wszystko to splatało się ściśle z życiem marjańskiem w duszy św. Teresy.

Trzy stopnie życia zarysowują się u św. Teresy z Avila: *życie wewnętrzne*, bogate w owoce duchowe, jak łany zbóż w czasie żniw, *życie mistyczne*, pełne wzlotów w bezkresne wyżyny Boskości i *życie zewnętrzne*, zdumiewające wielkością trudów i dzieł dla chwały Boga, a które było wypływem nieocenionych skarbów jej duszy.

Na każdym z tych stopni zatrzymamy się chwilę, by się przypatrzyć, jakiem było życie marjańskie u św. Teresy, byśmy następnie mogli iść w jej ślady.

Matka Najśw. w życiu wewnętrznem św. Teresy od Jezusa.

Życie wewnętrzne św. Teresy to obraz najszlachetniejszej walki, jaką może człowiek prowadzić, lecz zarazem najpiękniejszego zwycięstwa, jakie może odnieść. Niewiele dusz przeżyło tyle bólu, doświadczyło tyle prób, spotkało tyle przeciwności

na swej drodze, co Mistrzyni z Avila. Obdarowana wielkiemi przymiotami, z konieczności musiała Teresa być wielką. I stały



Święta Reformatorka Karmelu — Teresa od Jezusa.

przed nią dwie alternatywy: wielka święta, lub wielka grzesznica. Na szczęście jej, na chlubę Kościoła i Karmelu poszła Teresa w kierunku świętości. Odrzuciła wszystko, została *„Teresą od Jezusa!“* I szła do świętości z taką stanowczością

nieugiętą i mocą, że nic jej zatrzymać nie mogło. I to było jej zbawieniem, bo — jak później napisała — widziała miejsce w piekle, gdzieby była wtrącona, gdyby się tylko jednego przywiązania nie wyrzekła. Lecz kto popchnął Teresę na drogę dobra, kto jej wskazał szczyty świętości?

„Troskliwość, z jaką moja matka uczyła mię modlitwy i wpajała nabożeństwo ku Matce Najświętszej i ku niektórym świętym, pobudzało mię do cnoty, zdaje mi się, od 6 czy 7 roku życia" [1].

Matka Najśw. ukazuje się więc już w zaraniu życia wewnętrznego Teresy, „pobudzając ją do cnoty". To nabożeństwo ku Marji, zrodzone w objęciach matki, nie zagasło nigdy w sercu świętej. Nawet wtedy, gdy trawiona straszną chorobą i dręczona straszną wprost kuracją znachorki z Becedas, nie zapomina o spowiedzi i Komunji św. przed świętem Wniebowzięcia [2]. Kwiatem tej miłości Teresy ku Matce Najśw. było to czułe, serdeczne, a głębokie nabożeństwo do św. Józefa. „Nie wiem, jakby można było rozmyślać o Królowej Aniołów, w czasie, w którym tyle cierpiała wraz z Dzieciątkiem Jezus, nie dziękując św. Józefowi, za jego troskliwą opiekę nad nimi" [3].

Z pomiędzy wszystkich objawów nabożeństwa ku Najśw. Dziewicy, *różaniec* był szczególnie ulubiony dla św. Teresy. Jako dziecię odmawiała go już ze swym braciszkiem Rodrygiem. I jeszcze dziś, w tym ogródku zacisznym zdaje się, że zawiewa z oddali wieków echo tych rozmodlonych dziecinnych szeptów:

Zdrowaś Marja, łaski pełna...
Święta Marjo, Matko Boża... módl się za nami...

„Szukałam samotności, by odmówić moje liczne modlitwy, a zwłaszcza różaniec, który moja matka bardzo kochała i nas uczyła go kochać" [4].

P. Jezus, chcąc okazać świętej jak Mu drogie to ukochanie przez nią różańca Matki Najśw., wziął go pewnego razu do rąk i zamienił w sznur przecudnych klejnotów. A gdy niedoświadczony spowiednik kazał jej odpędzać Chrystusa, który się jej objawiał, znakiem krzyża świętego, jako zjawę szatańską, święta ściskała w swych rękach krzyżyk swego różańca. Objawienia bowiem były tak długie, że nie mogła się ciągle żegnać. „W jednem z objawień, gdy trzymałam krzyżyk od różańca,

P. Jezus wziął go do swej ręki. Gdy po chwili mi go oddał, błyszczały na nim cztery wielkie diamenty, tak przecudne, że nie można ich z niczem porównać. Diamenty bowiem wydają się niczem w porównaniu z tem pięknem nadprzyrodzonem"[5].

Z tej dziecięcej i gorącej miłości zrodziło się w sercu Teresy głębokie i jasne poznanie nieskończonej godności i świętości Marji.

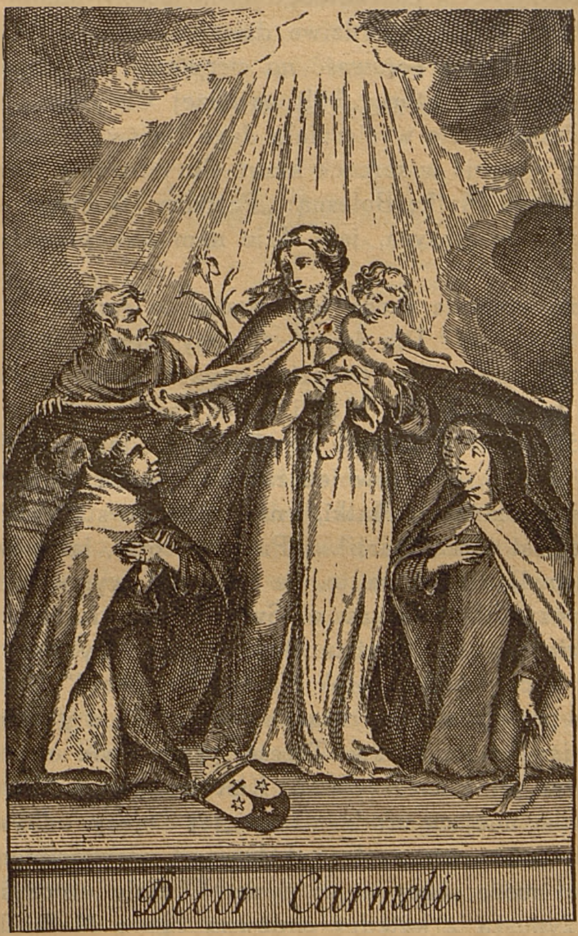
Wyrzucając swemu bratu Wawrzyńcowi, że bez zasiągnięcia rady uczynił ślub niepopełniania grzechów powrzednich, pisze: „Na to nigdybym się nie ośmieliła, gdyż wiem, że i apostołowie popełniali grzechy powszednie. Sama tylko Najśw. Panna nie miała ich nigdy"[6]. Jakżeż więc piękne świadectwo daje o swem zrozumieniu *bezgrzeszności* Marji! Inne jej słowa chwalą głęboką *wiarę* Matki Najśw. Czyniąc wzmiankę o małej wierze apostołów przed Zesłaniem Ducha św., zaraz dodaje: „Tego jednak nie można powiedzieć o Najśw. Pannie"[7].

Może ze wszystkich cnót Marji najwięcej zachwycała Teresę Jej *najgłębsza pokora*. Ileż razy wspomina o tej cichej cnocie Marji, ile razy zachęca do naśladowania Jej swe córki! „Zbliżajmy się, córki moje, choć trochę do tej bezdennej pokory Najśw. Dziewicy, której habit nosimy. A ten zaszczyt, że się nazywamy Jej zakonnicami, jakaż to pobudka do pokory! I choćbyśmy się najbardziej uniżały, zostaniemy zawsze zbyt daleko, by być córkami takiej Matki i oblubienicami takiego Oblubieńca"[8]. Rzuca również na karty swej księgi ten prześliczny obrazek, to tak cudowne w swej prostocie porównanie, wzięte z gry w szachy: Boskiego Króla zwycięża Królowa pokory! Łono najpokorniejszej Dziewicy sprowadza Boga do siebie...[9].

I w głębokiej kontemplacji nad życiem Marji, Teresa odkrywa najdelikatniejsze tętno Jej pokory, najbardziej subtelną jej cechę: nie badania tajemnic Bożych. Gdy anioł powiedział Marji: „Duch Święty zstąpi na cię i moc Najwyższego zaćmi tobie" — Marja już nie pyta dalej, nie docieka, choć przecież ta scena Zwiastowania mieściła w sobie tysiące tajemnic niepojętych. I kończy święta swe myśli tym gorącym wykrzyknikiem: O Pani moja, jakże jasno w Tobie widać te cuda, które Bóg działa w swej Oblubienicy! Córki swe zachęca, by w antyfonach i lekcjach, wyjętych z „Pieśni nad Pieśniami",

a które się odmawia w Oficjum o Najśw. Pannie, odkrywały coraz głębiej piękno, cnoty i życie wewnętrzne Marji.

Ubóstwo Najśw. Marji Panny również zachwycało św. Teresę. Zakładała swe klasztorki bardzo ubogie, formowała ży-



Karmel reformowany pod płaszczem opieki swej Matki i Królowej.

cie pierwszych Karmelitanek bosych w duchu zupełnego ogołocenia się ze wszystkiego, a to wszystko w tym celu, by naśladować wzór Najśw. Dziewicy. Jeżeli ubóstwo jest pierwszą podstawą odnowienia Reguły zakonu Najśw. Dziewicy, naszej

Pani i Opiekunki, nie zasmucajmy Jej (przez zamiłowanie wygód) — zachęca swe córki [10].

Przez to wpatrywanie się ciągłe w Marję, przejęła się św. Reformatorka Karmelu tym szczególnym, marjańskim duchem, który następnie tchnęła w swe córki i w swych synów duchownych. To najpierw ta charakterystyczna *pokora*, pełna prostoty, która cechuje każde prawdziwe dziecko Karmelu.

To następnie ta *gotowość na cierpienie*, bo pisze św. Teresa: „Ci wszyscy, którzy byli najbliżej Chrystusa, najwięcej cierpieli. Patrzmy, ile wycierpiała Jego Najśw. Matka" [11]. I aby tem głębiej wyrazić w sercach krzyż Chrystusowy, zwraca oczy swych dzieci na Matkę Bolesną: „Patrzcie jak cierpi ta Najśw. Dziewica u stóp Krzyża, jaki daje nam tem przykład i jaką naukę" [12].

Trzecią wreszcie cechą tego ducha to *radość*. A z czego wypływa ta radość? Dla św. M. Teresy niema tytułu bardziej zachęcającego do cnoty, bardziej napawającego radością, jak ten słodki tytuł: Córka Marji! Ileż razy powtarza ten tytuł w swych dziełach! A zawsze się skarży, że tak niegodną córką jest takiej Matki, lecz również zawsze wyraża ufność w czułą opiekę Tej niebiańskiej Matki, i nie może powstrzywać w sercu radości, że jest córką Marji!... „Patrzcie córki, jak powinnyśmy Mu (Jezusowi) służyć za to, że nam dał wytrwać tu aż do profesji, pozwolił mieszkać w Swym domu i... być córkami Najśw. Dziewicy" [13]. „Proście Boga, siostry, by nam pozwolił prowadzić życie, godne córek Najśw. Dziewicy!" [14].

Za to prawdziwe przywiązanie dziecięce i gorącą miłość, Matka Najśw. otaczała św. Teresę prawdziwie macierzyńską opieką. Była jej Pocieszycielką, Kierowniczką i Mistrzynią.

W Avila, miejscu urodzenia świętej Teresy, odbywa się po dziś dzień rzewna uroczystość, która jest przypomnieniem najpiękniejszej może sceny z jej życia. W dniu uroczystości św. Teresy przynoszą z katedry cudowną figurę Matki Bożej do kościoła Karmelitów bosych, który stoi na miejscu domu rodzinnego świętej — by tu swoją obecnością zaszczyciła uroczystości swej córki. Na spotkanie Najśw. Dziewicy wynoszą figurę św. Teresy, która się kornie chyli do stóp niebios Królowej. Jest to ta sama cudowna figura Matki Bożej, przed którą św. Teresa po śmierci swej matki ziemskiej, oddała się w całkowitą Jej opiekę. I od tej chwili, gdy 12 letnie, spłakane dziew-

czę rzuciło się z bezgraniczną ufnością w ramiona Matki niebiańskiej, Marja już jej ani na chwilę nie opuściła.

Była jej najlepszą Przewodniczką i Mistrzynią! Powołała ją do swego zakonu, prowadziła, z początku nieco opierającą się, po stopniach doskonałości, w coraz wyższe dziedziny życia Bożego, aż do chwili, gdy jej duszę, jako oblubienicę, oddała swemu Boskiemu Synowi.

C. d. n. *Opracował na podstawie hiszpańskiego „Mariologia Theresiana", K. b.*

---

[1] Życie, Roz. I. — [2] Życie, Roz. 5. — [3] Życie, Roz. 6.
[4] Życie, Roz. I. — [5] Życie, Roz. 29. — [6] List do Wawrzyńca de Cepeda.
[7] Życie, Roz. 22. — [8] Droga doskonałości, Roz. 12.
[9] Droga doskonałości, Roz. 12. — [10] Ks. Fundancji, Roz. 14.
[11] Mieszkanie 7, Roz. IV. — [12] Droga doskonałości, Roz. 26.
[13] Ks. Fundacji, Roz. 21. — [14] Ks. Fundacji, Roz. 16.

Z rozważań o Mszy Świętej.

Czytanie Pisma świętego podczas Najśw. Ofiary.

Najgłówniejszym aktem Mszy katechumenów było zawsze czytanie Pisma świętego. Celem bowiem tej pierwszej części Mszy świętej było pouczanie o prawdach Wiary świętej tak wiernych, by się w nich bardziej utwierdzali, jak szczególnie katechumenów, gotujących się do Chrztu świętego. Cóż zaś może lepiej i gruntowniej pouczać o prawdach Bożych, jeżeli nie Pismo święte?

Księgi święte, to nie marne płody ludzkiego umysłu. Są to dzieła samego Boga. Bóg jest głównym i pierwszorzędnym ich autorem. Duch bowiem św. pobudzał pisarzy, ludzi, których wybrał sobie jako narzędzia za autorów drugorzędnych, do ułożenia ksiąg świętych. Oświecał ich rozum, pamięć, wyobraźnię i kierował nimi do tego stopnia, iż oni, uniknąwszy wszelkiego błędu, napisali to wszystko i to tylko, i w taki sposób, jak Bóg zamierzył i postanowił. „Pismo św. jest prawdziwem słowem Ducha świętego", jak się wyraża św. Klemens Rzymski; „jest listem Wszechmocnego Boga do stworzeń", dodaje św. Augustyn. W niem każdy znajdzie skuteczne lekarstwo na swoje duchowe bolączki, ono obojętnego zapali, zatwardziałego skruszy, smutnego pocieszy, spracowanego ukoi, w cierpieniu doda siły, w przeciwnościach wytrwałości, w pokusach da zwycięstwo.

O gdybyśmy jak najczęściej brali je do ręki, gdybyśmy raz zakosztowali słodyczy tego chleba, co tak pokrzepia i wzmacnia nasze dusze, iż bez niego, całe życie chrześcijańskie więdnie, słabnie, obumiera.

Już za czasów Apostołów chrześcijanie zwykli byli na wspólnych swych zebraniach czytywać Pismo święte. Z początku jednak nie było stałej normy, ani co do ilości i rozciągłości takich czytań, ani co do wyboru ksiąg. Zwykle lektor czytał, dopóki przewodniczący nie dał znaku do zaprzestania. Czytano najprzód księgi St. Testamentu, zwyczaj, zapożyczony poczęści od Synagogi żydowskiej, mający jednak u chrześcijan inne oświetlenie spełnionych już proroctw i owo namaszczenie, którego próżno szukałby kto poza naszą świętą religją. Następnie i księgi Nowego Testamentu, jak to nakazywał Apostoł Narodów, który, pisząc do jednej gminy chrześcijan, polecał, by po przeczytaniu listu, odesłano go do innej gminy, by i tamci mogli go przeczytać na swych zebraniach. Nieco później, prócz ksiąg Pisma świętego, zaczęto również czytać i listy papieskie i biskupie, zwane listami „łączności", celem ich bowiem było utrzymywanie ciągłej, nienaruszonej i nieskazitelnej jedności wiary i nauki, zwyczajów i karności między nimi i wiernymi. Nie wyłączano również aktów męczenników, ani też listów, które zespół jednej gminy przesyłał innej, zachęcając się w nich nawzajem do wytrwałości w wierze chrystusowej. Z tych to listów i czytań rodziła się trwała i gorąca miłość, łącząca w jedną rodzinę *„ową wielką rzeszę ze wszystkich narodów, i pokoleń, i ludzi, i języków"*. Z biegiem czasu zaczęto ograniczać tak rozciągłość i ilość czytań, jak również rodzaj ksiąg, tak, że już w VII wieku znajdujemy dwa tylko, jak i dzisiaj, czytania, powszechnie zwane Epistołą i Ewangelją.

Epistoła, list czyli Lekcja.

Epistoła jest to wyjątek z Pisma świętego, który kapłan czyta we Mszy świętej bezpośrednio po kolekcie, wybrany zaś jest najczęściej z listów św. Pawła, stąd i nazwa Epistoła-list, lub też z Proroków, Ksiąg Mądrości, rzadziej z Aktów Apostolskich. Celem Epistoły jest przygotowanie wiernych do Ofiary eucharystycznej przez pouczenie o prawdach wiary świętej.

Matka-Kościół św., oświecony Duchem świętym, przedziwnie podaje swym dzieciom tę naukę, zgodnie zawsze z duchem

każdej obchodzonej uroczystości. Niekiedy epistoła obudza w nas akty wiary w Tajemnice Pańskie, które właśnie obchodzimy, pouczając przytem w krótkich, lecz treściwych słowach, jak mamy żyć według tej św. wiary. Tak np. w Adwencie, pragnąc Kościół św., byśmy w tym okresie szczerze i miłośnie się przygotowali do dwojakiego przyjścia Jezusowego, już na wstępie Adwentu woła za Apostołem: „*Bracia, wiecie, że już jest godzina, abyśmy ze snu powstali, teraz bowiem bliższe jest nasze zbawienie, niż kiedyśmy uwierzyli. Noc już minęła, a dzień się przybliżył. Odrzućmy tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości:..*“

Gdy zaś zaświta dzień Bożego Narodzenia, z radością zawoła do każdego z nas: „*Najmilszy! okazała się łaska Boga Zbawiciela naszego, wszystkim ludziom, nauczająca nas, abyśmy zaprzawszy się niepobożności i świeckich pożądliwości, trzeźwo i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie...*“

W Wielkim zaś Poście z naleganiem wzywa nas Kościół św. do pokuty temi oto lub podobnemi słowy: „*To mówi Pan: Nawróćcie się do mnie, ze wszystkiego serca waszego w poście i płaczu i w żalu. I rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze, a nawróćcie się do Pana, Boga waszego...*“ (Lekcja ze mszy w Środę Popielcową).

Winniśmy zawsze i we wszystkiem stawać się podobnymi Chrystusowi. Dlatego też w dzień Zmartwychpowstania Pańskiego, Kościół św. pragnie, byśmy duchowo wraz z naszym Zbawicielem zmartwychpowstali, co właśnie uwydatnia się w epistole, zaczynającej się od napomnienia: „*Oczyśćcie się ze starego kwasu, abyście byli zaczynem nowym...*“

W uroczystości znów Świętych Pańskich, epistoła nadzwyczaj trafnie jest dostosowana do każdego z nich, opiewa i wychwala ich cnoty, a zarazem wznieca w nas gorące pragnienie, naśladowania owych bohaterów Kościoła świętego i wzbudza nadzieję, iż Bóg miłosierny udzieli nam koniecznych do tego łask. W święta N. Marji Panny, zda się śpiewać Kościół św. wraz z Niebios Królową: „*Od początku, przed wiekami jestem stworzona, i aż do przyszłego wieku nie ustanę...*“, wysławiając temi słowy wielkość Bogarodzicy. A chcąc nas bardziej utwierdzić w wierze w przemożne wstawiennictwo Naszej Najmiłościwszej Pośredniczki, wkłada w Jej święte usta słowa wyra-

żające Jej moc nad najsłodszem Sercem swego Jezusa: *„W Jeruzalem* (niebieskim) *władza moja... a w pełności świętych przebywanie moje...“*

W dzień męczenników znów, jakże wymownie poucza nas epistoła o wzniosłości śmierci poniesionej za Wiarę świętą: *„Dusze sprawiedliwych są w ręce Bożej... Zdało się oczom głupich, że umarli... lecz oni są w pokoju. I choć przed ludźmi męki cierpieli, nadzieja ich pełna jest nieśmiertelności“.*

Wkońcu epistoła niekiedy jest historycznem opowiadaniem faktu, którego pamiątkę obchodzimy, jak np. w dzień Nawrócenia św. Pawła, w Zielone Świątki, w dzień św. Szczepana. W Mszach zaś ferialnych epistoła najczęściej wzbudza w nas podziw wielkich dzieł Bożych, kiedy indziej znów wzbudza akty żalu za nasze grzechy.

Obyśmy mogli się przejąć naprawdę tem mnóstwem i tą rozmaitością uczuć i aktów, podczas czytania epistoły, a przeniknąwszy prawdy świętej wiary, mogli również całe nasze życie według nich kierować.

Po skończeniu epistoły, ministrant w imieniu wiernych odpowiada: *„Deo gratias“ — Bogu niech będą dzięki*, iż raczył zniżyć się do naszej duszy i oświecić ją światłem swojej nauki, zawartej w słowach Apostołów i Proroków. „Deo gratias“, to okrzyk wdzięczności względem Sprawcy wszelkiego dobra, to dziękczynienie, którem przepełniona jest cała liturgja, lecz przedewszystkiem „Deo gratias“ jest jednym z najgłówniejszych celów Mszy świętej. Z jak wielką więc pobożnością, z jak serdecznemi uczuciami winno być przez nas zawsze i wszędzie wymawiane.

MISJE OO. KARMELITÓW BOSYCH.

(Ciąg dalszy).

Szczegóły te wyświetlają nam stanowisko, zajęte przez św. Jana od Krzyża na drugiej kapitule w Almodovar, stanowisko, które określa jeden z zakonników, bliżej go znający. Wobec zdań tak podzielonych, jedni bowiem zgóry odrzucali wszelką myśl apostolskiej pracy poza granicami Hiszpanji, drudzy zaś

marzyli o nieograniczonem polu działania misyjnego, — „błogosławiony nasz Ojciec zajął pozycję pośrednią, twierdząc, że nie sądzi, by wolą Bożą było, aby Zakon Jego Matki ścieśniał się i ograniczał jedynie tylko w obrębie królestwa hiszpańskiego, lecz, by się rozwijał i rozszerzał we wszystkich prowincjach Kościoła św., w których ducha swego zachować zdoła". (Historia de la Vida y Virtudes del V. P. F. Juan de la Cruz, O. Józef od Jezusa Marji Quiroga, Bruxelles, 1628 r., str. 714.). Jasne zatem, że Jan od Krzyża przyjmuje zasadę, by synowie Najśw. Panny przekroczyli morza, lecz pod warunkiem, aby i tam w krajach misyjnych, stali się wzorem życia kontemplacyjnego. Tego udziału ich pomocy zażąda kiedyś od nich Papież Pius XI., ten który ogłosi Jana od Krzyża Doktorem Kościoła powszechnego, uważając to wyniesienie skromnego zakonnika za rzecz „nad wszelki wyraz miłą i przyjemną" (Encyklika „Rerum Ecclesiae", z dn. 28. lutego 1926 r.).

Na kapitule w Almodovar większość stanęła po stronie misyj. Wobec nalegania królewskiego, O. Hieronim Gracjan, naonczas prowincjał, zajął się bezwłocznie tą sprawą i w miesiącu maju znowu pięciu Karmelitów bosych wyruszyło w drogę do Gwinei. Niestety po ludzku sądząc, nie doczekali się i oni pomyślniejszego skutku, niż ich bracia poprzednicy. Okręt wiozący misjonarzy, wpada w ręce angielskich piratów, którzy nielitościwie obchodzą się ze swemi ofiarami. W obliczu śmierci męczeńskiej, gorliwi synowie Eljasza nie mogą się powstrzymać, by, wślad za swymi praojcami z XIII wieku, umęczonymi przez Saracenów w cieniu św. Góry, śpiewem radosnem nie dać wyrazu swemu szczęściu. Ale wbrew przewidywaniu, objaw tego wesela zaniepokoił katów. „Byłoby to", powiadają „zadowolić ich pragnienia i uczynić z nich, jak sami mówią, męczenników". Zatem ograbiwszy ich ze wszystkiego, porzucili jeńców na bezludnych wybrzeżach wysepki. Nie bez trudu udało im się jednak wniknąć w głąb wyspy i dotrzeć do rezydencji tamecznego biskupa, który gościnnie ich powitał, jako wyznawców wiary. Po pewnym czasie misjonarze nasi, zmuszeni losem, powracają do Portugalji. Jeden z nich z wyczerpania kończy po drodze swe życie.

Fakt ten jeszcze silniej utwierdził przeciwników misyj w ich przekonaniu; upatrywali oni w tej ponownej wyprawie zuchwałe przedsięwzięcie. Partja zwolenników zaś słabła i chwia-

ła się coraz bardziej. Zdawało się, że po dwukrotnem niepowodzeniu misja w Kongo straconą była na zawsze. Lecz król nie daje za wygraną. „Dla zwalczenia niewiary tego kraju", tak uznaje monarcha, „potrzebna jest świętość reformowanego Karmelu". Podejmuje się pokryć wszystkie koszta wyprawy, by tylko uskutecznić swoje zamiary. I oto 10 kwietnia 1584 r., pokonawszy jak łatwo zresztą się domyśleć, niemałe trudności,



O. Paulin od św. Bartłomieja, pierwszy karmelita-misjonarz w Indjach, autor pierwszej gramatyki sanskryckiej.

O. Gracjan wysyła znowu, tym razem trzech tylko, zakonników wślad za dziesięcioma rozbitkami. Ci szczęśliwie dobijają na miejsce przeznaczenia i z całą gorliwością apostolską zabierają się do pracy misyjnej, ciesząc się największem powodzeniem. Trzebaby przeczytać ich listy, pełne entuzjazmu. Donoszą w nich o czci, jaką są otoczeni ze strony króla miejscowego, i o nader wielkiej podatności krajowców do przyjęcia wiary św. Sławią świętość brata Franciszka, (zwanego „niegodnym"), który sam jeden, jak twierdzą, nawrócił kilka tysięcy murzynów. Jednem słowem rzec można, iż Pan zgotował żeńcom swoim plon dojrzały i żniwo nader obfite.

Zdawałoby się, że nareszcie misje karmelitańskie, wprowadzone na pewne tory, teraz w całej pełni rozwijać się będą. Lecz oto zaszła okoliczność, zmieniająca bieg rzeczy. W maju 1585 zastąpił O. Gracjana na urzędzie pierwszego przełożonego Reformy Terezjańskiej O. Mikołaj od Jezusa Marji Doria. (W żywocie św. Jana od Krzyża, napisanym przez O. Brunona, przekonać się można w rodz. 18. jak bardzo święty odradzał O. Gracjanowi wyboru O. Dorji. Jakże inaczej rzeczby się miała, gdyby ta rada była uwzględnioną.) Był to tem samem cios śmiertelny dla misyj karmelitańskich Królestwa hiszpańskiego. Doria, „nasz wielki Doria", „Lew Karmelu", jak go nazywają kronikarze, postanowił stłumić w samym zarodku powstające dzieło. Zaraz po objęciu rządów pozbawił naszych misjonarzy w Kongo wszelkiej pomocy, nie racząc nawet listownie z nimi się porozumieć. Ci ostatni niebawem jasno sobie zdali sprawę z rzeczywistości; widząc się pozostawionymi samym sobie, nie otrzymując od przełożonego żadnej odpowiedzi na swoje listy, opuścili swe placówki i powrócili do Hiszpanji. Żelazna wola O. Dorji opanowała sytuację, tak ze względu na chwilę obecną, jak na czasy przyszłe. Podobny nieco los spotkał i prowincję karmelitańską w Meksyku; choć jej nie zniesiono, Karmel jednak hiszpański odmówił brania jakiegokolwiek udziału w tamtejszym ruchu misyjnym.

Pierwszy kronikarz Kongregacji hiszpańskiej, stronnik O. Dorji i wyraźnie niesprawiedliwy względem O. Gracjana, opisując drugą kapitułę w Almodovar, na której przyjętą została propozycja, odnosząca się do misyj, nie może jednak mimo wszystko nie oddać słuszności O. Gracjanowi. Oto co pisze: „Czas wykazał, jak pełną mądrości była decyzja O. Gracjana i na jaką pochwałę zasłużył sobie za jej realizację. Wprowadzając do zakonu dobrodziejstwo tak nieocenione, uwiecznił własne imię, zmuszając nietylko umysły beztronne, by zapomniały o przewinieniach, jemu przypisywanych. Faktem jest bowiem, że choć Kongregacja hiszpańska za dni naszych opuścić musiała, dla poważnych przyczyn, dzieło misyj, Kongregacja włoska jednak podjęła je z gorliwością i powodzeniem, głośnem w całym Kościele św. Hiszpanja cieszy się i chlubi z pracy swej siostry, zapewnie głównie spowodu chwały, jaką Bóg odbiera, ale i zarazem jako z dobra należącego do całego Zakonu, jako z zaszczytu, którego blask olśniewa wielką

Matkę Karmelu, Teresę od Jezusa, która po Bogu jest pierwszą przyczyną i podstawą dzieła, cieszącego się dzisiaj tak pełnym rozkwitem". (Reforma de los Descalzos, t. II, ks. VI, r. 13, §. 13.). Z zadowoleniem słuchamy tego sprawozdania, lecz nasuwa się pytanie, jakież były te „poważne przyczyny" o których mowa. W każdym razie niech nikt nie sądzi, że charakter hiszpański stronił od myśli, by puścić się w drogę w odległe kraje; przeciwnie, jak w dalszym ciągu wykażemy, Hiszpanja dostarczała Kongregacji włoskiej najgorliwszych pionierów idei misyjnej C. d. n.

Dawne klasztory OO. Karmelitów bosych w Polsce.

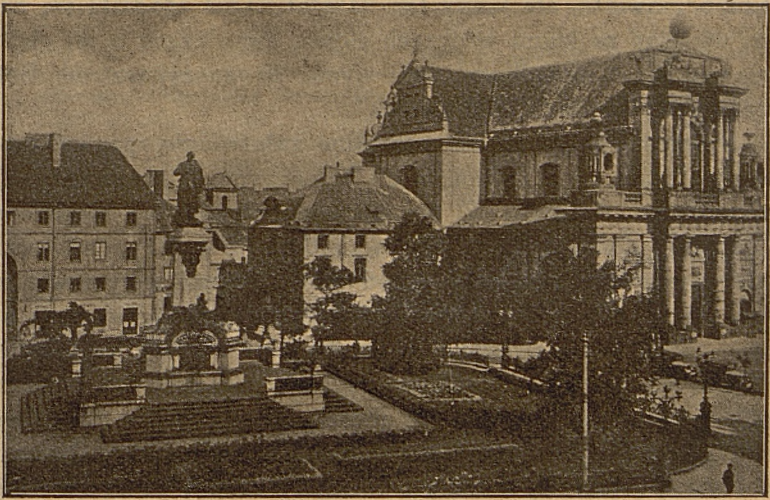
Warszawa.

W miarę jak wzrastała liczba klasztorów reformowanego Karmelu w Polsce, rosła również potrzeba osiedlenia się w stolicy państwa, Warszawie. Wiele spraw trzeba było załatwiać czyto u samego króla, czy u innych magnatów lub u nuncjusza papieskiego. Często musiano zatem wysyłać z innych konwentów osobnych wysłańców, a ci, nie mając w miejscu swego klasztoru, musieli szukać gościny w innych lub nawet u osób świeckich. To też kiedy, przybywający do Warszawy w sprawie swego klasztoru lwowskiego przeor O. Jacek od Wniebowzięcia, zmarł w jednym z świeckich domów, postanowiono nieodwołalnie, ufundować klasztor w Warszawie.

Sprawa jednak nie była łatwa. Lata całe minęły zanim doprowadzono ją do pomyślnego skutku. Dziwna rzecz, że król Zygmunt III Waza, który niejednokrotnie dawał dowody swej przychylności dla reformowanego Karmelu, tym razem nie chciał dać pozwolenia na osiedlenie się bosych Karmelitów w stolicy. Kronikarz pisze, że wpływali na niego inni zakonnicy, niechętni Karmelitom. Nawet interwencja posła króla hiszpańskiego nie wiele pomogła. Król wprawdzie dał przyzwolenie, ale wkrótce zostało ono cofnięte. Zdawało się, że rok 1622 stanie się rokiem założenia klasztoru w Warszawie, gdyż król, na prośby kilku magnatów, dał ponownie pozwolenie, ale i teraz rozwiały się wszystkie nadzieje, a ojcowie, którzy już do Warszawy zjechali, musieli ją opuścić z niczem.

Dopiero kiedy na tron wstąpił w r. 1636 król Władysław

IV, darzący wielu względami Karmel, sprawa fundacji wzięła pomyślny obrót. Fundację popierała również królowa Cecylja Renata, która zaraz po koronacji w Krakowie ojcom naszym, składającym jej hołd, oświadczyła, że wszelkich dołoży starań, by fundacja w Warszawie doszła do skutku. Już w roku następnym 1637, O. Albert, ówczesny prowincjał, wyjednał u króla odpowiednie zezwolenia, i do zajęcia się fundacją wydelegował dwóch ojców: Erazma od św. Wojciecha i Stanisława a Jesu Maria.



Pokarmelicki kościół w Warszawie.

Nowe trudności nasunęły się w związku z nabyciem wybranego miejsca na klasztor. Z dwóch domów, które wydawały się najodpowiedniejsze w tym celu, jeden należał do Katarzyny Zamoyskiej, wdowy po Tomaszu Zamoyskim, a drugi do Barbary Krasickiej, wdowy po wojewodzie podolskim, Marcinie Krasickim, fundatorze klasztoru karmelitańskiego w Przemyślu. Opatrzeni listami polecającemi od króla i królowej, wybrali się wspomniani ojcowie do Zamościa, gdzie przebywała Zamoyska z swym 15-letnim synem Janem, do którego właściwie ów dom należał, by starać się o nabycie posiadłości. O. Erazm wykorzystał zręcznie przyrzeczenie, jakie przed kilku laty młodziutki Jan dał mu w czasie odwiedzin ze swym ojcem Tomaszem w klasztorze Niepokalanego Poczęcia w Krakowie. Mło-

dociany Jan, zdziwiony serdecznością zakonników z jaką wraz z ojcem był przyjmowany, pytał czy może nie dlatego są mu zakonnicy tak życzliwi, aby go skłonić do wstąpienia do zakonu. Nato O. Erazm odpowiedział — „O tem teraz nie myślimy, ale radzi byśmy cię widzieć kiedyś, fundatorem jednego z naszych klasztorów". — „Najchętniej, odparł chłopiec — będę się o to starał". I oto teraz nadarzała się łatwa do tego sposobność. Jan chętnie zgodził się na propozycję ojców, ale jako niepełnoletni musiał wpierw prosić matkę o zatwierdzenie swej darowizny. Matka, chcąc doświadczyć stałość postanowienia syna zrazu odmawiała, ale kiedy ten nalegał nadal zgodziła się chętnie, dodając ze łzami w oczach słowa, świadczące o jej głębokiej wierze: „Szczęśliwyś mój synu, że zaczynasz od Boga zarząd i użytkowanie dóbr swoich".

Dziękując Bogu za tak pomyślne załatwienie sprawy, ojcowie nasi udali się z Zamościa do Krasiczyna, gdzie przebywała wojewodzina Krasicka. Z początku nie chciała się zgodzić na odstąpienie domu o który ojcom chodziło, ale przypomniawszy sobie tajemniczy sen, jaki przed wielu latami w tym właśnie domu miała, a w którym widziała dom swój zamieniony na kalicę, — skłoniła się wreszcie do prośb, jakie ojcowie jej przedłożyli. Dopiero jednak w ostatnią niedzielę po Zielonych Świętach, mogli ojcowie, po usunięciu się mieszkańców, objąć w posiadanie nową placówkę. Serdeczny przyjaciel Karmelu, biskup przemyski Piotr Gębicki W. Kanclerz Koronny otwarł nową fundację, odprawiając pierwszą pontyfikalną mszę św. w tymczasowej kaplicy.

Hojne dary od króla i królowej, od obu biskupów Gębickich, Piotra i Andrzeja, i innych dobrodziejów zakonu pozwoliły rozpocząć budowę świątyni. Poświęcenia kamienia węgielnego, dnia 13 kwietnia 1643, wobec królowej, oraz licznie zebranej szlachty, dokonał biskup poznański Andrzej Szołdrski. Na kamieniu węgielnym wyryto przepiękny napis: „*O Chryste który jesteś kamieniem węgielnym, na którym założona wszelka budowa wzrasta w święty przybytek, błogosław ten pierwszy kamień fundamentalny świątyni,... którą z jałmużn wiernych wznosimy pod wezwaniem niebieskich oblubieńców: Wniebowziętej Najśw. Dziewicy i Dziewiczego Józefa św.*

Budowa tej pięknej świątyni, rozpoczęta z nadzieją rychłego ukończenia, ciągnęła się jednak przez lat dziesiątki.

(c. d. n.).

Śp. Matka Jadwiga od Najświętszego Sakramentu.

„Oto wybrany mój, upodobała sobie w nim dusza moja, nie będzie wołał, ani będzie miał względu na osobę, ani będzie słyszan głos jego na ulicy. Trzciny nadłamanej nie skruszy, ani lnu kurzącego nie zagasi. Nie będzie smutny, ani wzburzony; w prawdzie wywiedzie sąd“.

(Iz. 42, 1—5).

W poniedziałek, dnia 19. VIII. 1935 r. o godz. 9.20 rano, zasnęła w Panu śmiercią sprawiedliwych, z 74-tym roku życia, a w 47-ym Profesji zakonnej, długoletnia Przeorysza SS. Karmelitanek b. na Wesołej w Krakowie, Matka Jadwiga Stanisława od Najśw. Sakramentu, najukochańsza i najlepsza Matka całego Zgromadzenia, — odznaczająca się tak niezwykłą świątobliwością, że zastanawiając się nad tem, w jaki sposób w streszczeniu przedstawić bogate w łaskę i cnoty święte Jej Życie stoimy jakby przed szerokim łanem kwiecia, gdzie każdy kwiat wydaje się godniejszym uwagi dla swej pięknej barwy i woni: tem samem trudno zdecydować się, które z nich wybrać, aby ułożyć wiązankę, dającą choć w małej cząstce pojęcie o bogactwie i pięknie tego łanu.

Matka Jadwiga Stanisława od Najśw. Sakramentu, ze świata p. Teresa Szebesta, urodziła się w roku 1861, 16. X. w Nowym Sączu, z rodziców bardzo zamożnych, a przytem wysoko upozażonych w dobra duchowe, które po nich odziedziczyły ich córki, a w największej mierze, mała Teresa, najbardziej ukochana przez Rodziców i rodzeństwo, dla swej już wówczas niezwykłej słodyczy i subtelności charakteru.

Nauki pobierała u SS. Klarysek w Starym Sączu, gdzie, jak na łonie rodziny, pozyskała wkrótce zaufanie i serca wszystkich zakonnic i współtowarzyszek. Już w owym czasie, zrozumiała wartość życia zakonnego i szczęście całkowitego oddania się Bogu, ale ponieważ wiedziała jakim ciosem dla rodziny byłoby Jej oddalenie się z domu, — nie śmiała przedwcześnie wyjawiać swoich uczuć. Dopiero w 20-tym roku życia, wsparta łaską Bożą, odważyła się prosić o pozwolenie wstąpienia do klasztoru. Kilka jednakże lat jeszcze upłynęło, zanim tak bardzo kochający ją ojciec zdobył się na złożenie Bogu ofiary ze swego ukochanego dziecka. Jako ołtarz, na którym Teresa miała spłonąć żywą hostją miłości Boga i bliźnich, Bóg wybrał dla Niej Karmel krakowski na Wesołej, do którego wstąpiła dnia 21. X. 1886 roku, czule przy furcie żegnana przez całą rodzinę.

Wraz z suknią zakonną otrzymała imię S. Jadwigi Stanisławy od Najśw. Sakramentu, i odtąd, przez całe życie swoje miała za cel odtwarzać w sobie wszystkie cnoty P. Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Łagodność i cichość stały się najznamienniejszym, charakterystycznym Jej rysem. Jakby w nagrodę za te ustawiczne wysiłki upodabniania się do swego Umiłowanego Boskiego Wzoru otrzymała tę łaskę, że ostatnim aktem chórowym, w którym uczestniczyła, była wspólna adoracja Najświętszego Sakramentu w I-szy piątek miesiąca, a ostatniemi słowami, aczkolwiek 8 godzin przed śmiercią wyrzeczonemi, było pozdrowienie: „Niech będzie pochwalony, Przenajśw. Sakrament, teraz, zawsze i na wieki wieków. Amen.

Już od pierwszych lat życia zakonnego odznaczała się wiernością świętej regule i przepisom, wielką miłością i roztropnością: więc z pełnem zaufaniem powierzano Jej na długie lata kolejno, najważniejsze urzędy klasztorne jak: pielęgnowanie chorych Sióstr, urabianie w duchu zakonnym młodych dusz w nowicjacie, oraz ciężki obowiązek Przełożonej, który sześciokrotnie, dla miłości Boga i swego Zgromadzenia, z wielką nieśmiałością przyjmowała, i na którym zakończyła święte swe życie.

Przypatrzmy się bliżej, w jak dalece nadprzyrodzonym duchu spełniała ś. p. Matka Jadwiga wszystkie wyżej wspominane obowiązki: Gdy Przełożona powierzyła Jej urząd infirmerki poświęcenie Swe posuwała do najwyższego stopnia, i widząc w chorych cierpiącego Pana Jezusa, w całkowitem wyniszczeniu dla Niego zapominała zupełnie o sobie. Tę miłość do

chorych i cierpiących zachowała na całe życie i wszczepiała je w serca Sióstr, słowem i przykładem. Mawiała często: „Siostry, nie mamy szczęścia służyć chorym po szpitalach nie mamy komu świadczyć miłosierdzia, jak tylko sobie wzajemnie, więc korzystajmy z każdej okazji“. W ostatnich dniach życia, dowiedziawszy się, że jest kilka Sióstr przeziębionych, pomimo swoich wielkich cierpień, bardzo się o nie troszczyła, i polecała, żeby one „wszystko miały“, żeby „nadmiały“.

Miłości Jej jako Mistrzyni do nowicjuszek, niepodobna wyrazić; kierowała się niezwykłą wyrozumiałością względem ich niedoskonałości i uchybień, upominała z wielką miłością i delikatnością, a skuteczność tych upomnień powierzała Panu Jezusowi przed Najświętszym Sakramentem modlitwą i nawet łzami wypraszała dla nich poprawę. Stawała się niejako współnowicjuszką pełną zapału i świeżości w spełnianiu wszystkich najdrobniejszych nawet przepisów zakonnych. Przykładem swoim zagrzewała te młode serca do ukochania ponad wszystko Pana Jezusa, Matki Najśw., oraz wpajała w nie miłość dla Zakonu, zwłaszcza własnego Zgromadzenia, zachęcając, aby całem życiem odwdzięczały się za miłosierdzie przyjęcia.

Urząd Przełożonej spełniała z prawdziwie macierzyńską miłością i pieczołowitością: kierowana duchem wiary pamiętała, że zastępuje Zgromadzeniu samego Pana Jezusa, więc, wspierana Jego nieustanną łaską, stawała się wszystkiem dla wszystkich. Najwłaściwsze światło na charakter Jej Przełożeństwa, rzuca list kondolencyjny do osieroconego Zgromadzenia jednego z wyższych Przełożonych Zakonu; pisze On: Przeszła wasza Matka przez życie zakonne, cicho, skromnie, jakby Jej nie było. W Swej nieśmiałości nie chciała i nie umiała górować ani słowem, ani zewnętrzną formą, — górowała nad Wawi jedynie cnotą, a tą kierowała przez szereg lat Zgromadzeniem... Jubileusz Profesji nie ozłocił Jej długich lat przykładnego życia poszła go obchodzić w weselu niebieskiem. Beati, qui ni Domino moriuntur. Wiem, że wszystkie ceniłyście i kochałyście Waszą Matkę... Jedną pamiątkę po Niej zachowajcie: Kochać własne Zgromadzenie, nie martwe mury nie puste cele, ale Zgromadzenie żyjące, w którem serca jednoczą się w miłości Bożej i umieją się wzajemnie rozumieć i znosić“.

Należy tu podkreślić dziecięcą uległość śp. Matki Jadwigi dla Przełożonych: będąc sama na Przełożeństwie, nic nie zarządzała w klasztorze bez Ich wiedzy i rady, bo jak mawiała: „miałabym niepokój w duszy mojej“. Pokora Jej była tak wielka, że i na tem stanowisku stawała się sługą wszystkich. Nawet w ostatnich latach życia ukradkiem, wykonywała niejedną pracę, by ulżyć Siostrom, i za szczęście sobie poczytywała, w czemkolwiek Im usłużyć. Ceniła sobie każdą powinność klasztorną, bo każda była „dla Pana Jezusa i dla Zgromadzenia“. Pokorą i prostotą swoją umiała się zbliżyć do wszystkich i każdego ująć serdecznością, to też rodziny Sióstr i Dobrodzieje kochali Ją i czcili jak Matkę, i wszystkie troski swe Jej powierzali. Może dlatego tak miłością Ją darzyli, że czuli w Niej tego ducha Bożego, który sprawiał, że zawsze przed przywitaniem każdego gościa, klękała na chwilę, by odmówić: „Zdrowaś Marjo“, i „Stolico Mądrości, módl się za nami“.

Duch modlitwy nawskroś Ją przenikał: nic nie załatwiała bez poradzenia się Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie. Zanim upomniała, którą z Sióstr, powierzyła jej nowy obowiązek, oznajmiła jaki krzyż rodzinny lub ważny list wysłała, pierwej modliła się w chórze, lub odmawiała 3 Zdrowaś Marjo powtarzając: „Trzy Zdrowaśki są wartości nieskończonej“. Ilekroć P. Jezus nawiedził krzyżem Ją, Zgromadzenie, lub którą z Sióstr, szła do chóru sama albo z Siostrą zalaną łzami, zachęcając: „Zmówmy Te Deum (czasem znów Magnificat lub 3 razy Chwała i dziękczynienie“) na podziękowanie Panu Jezusowi za ten krzyżyczek“. Największą Jej boleścią był każdy, choćby najmniejszy brak niemiłości wzajemnej, zdawała się omdlewać... Siostry musiały prędko uspokajać, że to nie ze złej woli było uczynione lub wypowiedziane. Nigdy o nikim, źle się nie wyrażała; jeżeli w Jej obecności ktoś to czynił, zręcznie podnosiła zalety danej osoby, i mówiła: „Pan Jezus tak kocha tę duszę, cze-

mużbyśmy my Jej kochać nie mieli?" Porównywano Ją do śniegu, który swą białością pokrywa wszystkie brudy i wszystkiemu nadaje urok nieskazitelnej bieli.

Żyła cała dla Boga i własnego Zgromadzenia; nigdy o nic dla siebie nie prosiła i trzeba było wyczuwać Jej niezbędne potrzeby gdyż ich niczem po sobie nie zdradzała i w tem, jak i we wszystkich cnotach wytrwała, aż do śmierci. Za to potrzeby innych Sióstr, wprost intuicyjnie odgadywała i rozrzewniającym wdziękiem i miłością zaspokajała.

Co do ducha umarwienia i pokuty, musimy podnieść tu, że najpiękniejszym owocem ustawicznego przez życie całe ćwiczenia w tych cnotach, było zupełne obumarcie sobie: doszła do tego, że absolutnie w niczem nie szukała swego zadowolenia i w rzeczach dotyczących Jej osoby zupełnie nie miała swojej woli.

Na krótko przed swą chorobą śp. Matka Jadwiga, wobec jednego z nowowyświęconych naszych ojców, wypowiedziała zdanie, które odsłania tajemnicę jej życia duchowego. „Można śmiało i spokojnie patrzeć w oblicze śmierci, jeśli się zachowa świeżość tak pięknych dni, jak profesja czy święcenia". O tak! ta świeżość uczuć z dnia profesji była w całem życiu zmarłej, czuć ją było w każdem jej czynie; z radością przyjmowała każdy krzyż, jakim zpodobało się Panu ją obarczyć, z miłością pełniła Jego świętą wolę. Zapał świeży i wiośniany, jaki się ma w początkach, tryskał z każdego jej słowa. Szła przez życie, wijąc z swych uczuć, modlitw i czynów, wieniec zasługi dla siebie. Toteż „mogła śmiało i spokojnie patrzeć w oblicze śmierci". Nie zaskoczyła jej, bo całe jej życie było przygotowaniem do tej wielkiej chwili.

Dla ciasnoty ramek artykułu, musimy się ograniczyć na tej maleńkiej wiązance cnót zmarłej. Przechodzimy więc do ostatnich dni świętego życie Matki Jadwigi: Zachorowała ona dnia 2. VIII. w I. piątek miesiąca, wieczorem na ostre zapalenie kiszek z 40° gorączki. Cierpienia Jej były tak wielkie, że doktór odrazu wyrażał obawą, czy serce zdoła je przetrzymać, — znosiła je jednak z anielską cichością i cierpliwością. Przez całe 16 dni choroby była zbudowaniem dla Sióstr i lekarzy, którzy jednogłośnie wyrażali swe głębokie uznanie dla tak niezwykłej cnoty! — Jeden z nich wyrażał się np.: „Nigdy nie spotkałem tak cierpliwej pacjentki" lub motywując powody choroby: ...„Matka Przełożona, jako Święta, żyła jak ascetyczka, i dawno musiała być cierpiąca, ale przez swoje umartwienie musiała nie przyznawać się do tego". W dzień pogrzebu powiedział: „Ja nie chcę uprzedzać wyroków Kościoła, ale według mnie Matka była Świętą". Drugi znów: „Matka Przełożona tak pogodnie wygląda, jakgdyby nic nie cierpiała".

O Sakramenta św. sama prosiła już 3-ciego dnia choroby, i przyjęła je z budującą pobożnością, skupieniem i przejęciem; brała udział we wspólnych odpowiedziach rytualnych kapłanowi O. Franciszkowi od Nawiedzenia NMP. Karmelicie bosemu, który tego obrzędu dopełnił. Po dokonanym akcie promieniała radością i w chwilach, kiedy się czuła najgorzej mówiła: *„Niech się dzieje Wola Boża. Sakramenta już mam, więc jestem spokojna"*.

W czasie choroby, jak i zawsze, myślała jedynie, aby innym sprawić przyjemność. Doktor, zauważywszy ten Jej rys, odezwał się: „Jabym prosił, żeby Siostry możliwie najmniej odwiedzały Matkę Przełożoną, bo Matka jest tak delikatna, że nikogo nie pozostawi bez serdecznego słowa, a przynajmniej uśmiechu, a to wszystko zanadto Matkę męczy". Chora, widząc, że Siostry w ten sposób Ją oszczędzają, odzywa się: „Niech każda ma przystąpi..., bo ja wszystkie kocham!".

W chorobie Siostry pytały Ją, czy też modli się o swoje zdrowie? Odpowiedziała: „No... ja tylko mówię Panu Jezusowi, że mam dzieci"... Wiedząc, jak się Siostry interesują, nietylko stanem Jej zdrowia, ale i usposobieniem Jej duszy, a nie śmiały nieraz Ją o to pytać, sama je odkrywała np.: „Ja się ciągle łączę z Panem Jezusem, ciągle jednoczę się z Bogiem", lub czasem w paroksyzmach bólu jęknęła: „O cierpienie, cierpienie! Od mego kochanego Boga cierpienie" — akcentując mocno słowa „kochanego" Boga. Za każdą usługę wszystkim dziękowała, wszystkie przykrości i upokorzenia choroby zamie-

niała w akty cnót, ofiarowując je: „Kochanemu Panu Jezusowi za wszystko i za wszystkie“.

W niedzielę dnia 18. VIII. cierpienia Jej doszły do zenitu. Z rana zformował się skrzep, który spowodował „katusze czyścowe“, jak ich sama przy swej bezmiernej cierpliwości nie wahała się określić. Pan Jezus w ten sposób dokonywał oczyszczenia Swej wybranej Ofiary, aby bezpośrednio po opuszczeniu tej ziemi, mogła się z Nim na wieki zjednoczyć.

Wieczorem zdawał się już ogarniać Ją sen śmierci: Około północy sama poprosiła, by Jej poddawano akty strzeliste, na które wyraźnie odpowiadała „Amen“. O 1½ g. w nocy zwołano Zgromadzenie, gdyż rozpoczynało się konanie, zawezwano kapłana, który udzieliwszy Jej Wiatyku, pozostał przy Niej i do końca krzepił pociechami religijnemi. Godnem uwagi jest że gdy kapłan poddawał Jej formułkę odnowienia ślubów, konająca ożywiła się nagle, i jaśniejąc jakąś nadprzyrodzoną radością i zapałem, wprost wchłaniała w siebie te słowa, chciwie i żądnie powtarzając wyrazy, już nie dźwiękiem słów, ale samym tylko gwałtownym ruchem ust. Działo się to na pół godziny przed skonem. Przytomność i spokój towarzyszyły jej do ostatniego tchnienia, które wydała o godz. 9.20 min., wpatrzona w obraz Przenajświętszego Oblicza, wiszący stale nad Jej łóżkiem.

J. E. Ks. Biskup Rospond w otoczeniu licznego duchowieństwa, po uroczyście odprawionem nabożeństwie, odprowadził Jej zwłoki do krypty klasztornej. Tłumy cisnęły się z pobożnością, by uczcić Jej zwłoki, kapłani przez kilka godzin bez przerwy, odprawiali Msze św., pragnąc Jej złożyć tę daninę.

Zgon Jej wywołał ogólny, nieutulony żal, kapłani w rozmowach i listach kondolencyjnych podnosili Jej „świętość“, podkreślając głównie Jej pokorę i prostotę. Jeden z nich wyraził się w liście: „Miałem szczęście jeden tylko list otrzymać od śp. Matki Jadwigi, ale nauczyłem się z niego więcej niż ze wszystkich książek i nauk“.

Tak Bóg wywyższa ciche, pokorne tej ziemi! — Ufamy, że Ta, która tak wielkiem sercem kochała wszystkich, za życia będzie im jeszcze potężniejszą orędowniczką przed Tronem Najwyższego.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO.

Pomnik „dzielnego obrońcy Kościoła“. Tak nazwał Ojciec św. Pius XI. prezydenta Ekwadoru Garcia Moreno, i takie słowa kazał wyryć na jego pomniku, który stanął w Rzymie, z okazji 60 rocznicy zgonu tego bohatera. Starannie wychowany przez swą zacną matkę i wzorowego zakonnika O. Betaucourt, wcześnie rzucił się w wir życia politycznego niosąc wszędzie zapał i umiłowanie Ojczyzny, złączone z gorącą religijnością i przywiązaniem do wiary św. Trzy lata przebywa na wygnaniu w Paryżu. Tutaj dojrzewa i krystalizuje się ostatecznie jego życie religijne. Na ostatniej stronie „Naśladowania“, które zawsze przy sobie nosił wypisał swe postanowienia: „każdego dnia chcę być na Mszy św., codziennie chcę odmawiać różaniec i odczytać jeden rozdział z książeczki „O naśladowaniu Chrystusa“, wszystkie prace moje podejmować będę na większą chwałę Bożą, co tydzień przystępować będę do spowiedzi“... Po powrocie do ojczyzny oddaje się ponownie z całym zapałem pracy dla jej dobra. W czasie swej długoletniej prezydentury prowadził ją coraz bliżej do Chrystusa, chciał Jego zasady wprowadzić w życie publiczne. Zginął z ręki tych, którzy nie chcieli Chrystusowego panowania. Padł na stopniach katedry, ugodzony kulą spiskowcy, z okrzykiem: „Bóg nie umiera!“. Czy nam dziś nie potrzeba takiego męstwa w obronie prawdy Chrystusowej?

Dla Boga i Kościoła. W łączności z międzynarodową wystawą w Brukseli odbywają się również liczne zjazdy katolickie. Jednem z nich, który wzbudził żywe zainteresowanie nietylko samej Belgji, był obchód dziesięciolecia Stow. Katol. Młodzieży Robotniczej. Zaledwie 10 lat istnieje, a zdołało już w 2.000 ognisk skupić 80.000 członków. Duch ten ogarnął już

Francję i Portugalję. Twórcą tego dzieła jest kapłan, który wyszedł ze środowiska robotniczego, ks. Cardijn. Za wszelką cenę chciał śpieszyć z pomocą robot., prowadzonym na manowce. Kiedy już miał plan swego dzieła gotowy, zapadł na zdrowiu, a lekarz orzekł, że wątły, jego organizm długo nie wytrzyma. Ks. Cardijn powiedział wówczas sobie: „Skoro skazany jestem na śmierć, zatem nic nie mam do stracenia“ — i z całem zapałem rzucił się do dzieła. Praca podjęta dla Boga i Kościoła przyniosła plon obfity. Ten kapłan, skazany przez lekarzy na śmierć, tysiące dusz ratuje, dając im katolickie zasady. Bóg pobłogosławił! Heroiczny wysiłek przyniósł swój obfity plon.

Katolicyzm Chorwatów. Przywódca Chorwatów Dr. Maczek w swej deklaracji, zamieszczonej w tygodniku katolickim „Nedjelja“, stwierdza, że jego stosunek do katolicyzmu jest taki sam, jak i całego narodu chorwackiego, który związał się silnie z katolicyzmem, czyniąc go integralną częścią swego życia narodowego „Wieśniak chorwacki — mówi Maczek — rozumie dobrze, czem jest religja dla niego. Z Bogiem zaczyna, i z Bogiem kończy wszystkie swoje prace. Z wiary czerpie potrzebną siłę, aby podołać swej mozolnej pracy, a jednocześnie z niej czerpie pociechę w dniach nędzy i wyczerpania“.

Najpiękniejszy człowiek mego pokolenia. Pod tym tytułem umieścił A. Nowaczyński na łamach „Tęczy“ artykuł poświęcony „Biedaczynie krakowskiemu“ Bratu Albertowi. Autor maluje wyrazistą sylwetkę tego miłosiernego Samarytanina, podkreślając jego „pogodną świętość“. Akcentuje bardzo słusznie zaniedbanie należytego przedstawienia tej niezwykłej postaci: „Trzeba — pisze — aby najszersze warstwy społeczności, aby inteligencja i elita uświadomiły sobie, jaki to człowiek żył wśród nas i kto z naszej generacji w hierarchji etycznej stanął najwyżej. Do tercjarzy od malarzy przeszedłszy, patronem artystów polskich tem samem się stał. Wzniosłe piękno miłosierdzia uplastycznił pokoleniom i potomności!... Chwalimy się przed światem to tymi to owymi, chwalimy się wszystkimi i wszystkiem. Zapomnieliśmy zaś chwalić się tem, że już przed zmartwychwstaniem i zjednoczeniem Polski żył wśród nas in odore sanctitatis nasz Albertus Magnus, niestrudzony kwestarz i jałmużnik, bez nogi! Człowiek istotnie ewangeliczny. (KAP.).

Prywatna kaplica Ojca św. w Castelgandolfo ma charakter zupełnie polski. Nad ołtarzem znajduje się kopja obrazu Jasnogórskiej Panienki. Freski J. Rosena po prawej i lewej stronie przedstawiają, jeden Ks. Skorupkę, wiodącego młodzież do ataku przeciw bolszewikom, drugi obronę Jasnej Góry. Nad drzwiami umieszczono mapę Polski z planem Warszawy i mapę diecezyj polskich. Ojciec św. otoczył się pamiątkami Polski, dając wyraz umiłowaniu jakiem darzy naszą Ojczyznę.

UROCZYSTOŚCI MATKI BOSKIEJ SZKAPLERZNEJ W MYSŁOWICACH.

III Zakon Karmelitański i Bractwo Matki Bożej Szkaplerznej w Mysłowicach bardzo uroczyście obchodziły święto Matki Bożej Szkaplerznej. Już 7 lipca w niedzielę, rozpoczęto nowennę, a równocześnie nauki rekolekcyjne, które wygłaszał O. Ireneusz, Karmelita bosy dla członków III. Zakonu i Bractwa Szkaplerznego. W czwartek po ostatniem kazaniu, J. E. Ks. biskup Bromboszcz odprawił Mszę św. za wszystkich, którzy brali udział w rekolekcjach. Po błogosławieństwie papieskiem i odśpiewaniu „Te Deum“ zostali przyjęci nowi członkowie do III. Zakonu. W wigilję Matki Boskiej Szkaplerznej 15 lipca, tak jak i po inne lata, Kościół Serca P. Jezusa, w którym III. Zakon jest kanonicznie zaprowadzony, już od południa był zapełniony wiernymi. O 5-tej odśpiewano nieszpory, poczem nastąpiła wspólna nowenna, odśpiewanie pozdrowienia Marji „Salve“ i Jutrzni.

W samo święto Matki Bożej Szkaplerznej już o godz. 5-tej odśpiewano Laudes. O 8-mej cała rodzina karmelitańska zebrała się u stóp Matki Bożej z Góry Karmelu, gdzie odprawiona została Msza św. Przez cały dzień długie szeregi wiernych przesuwały się przez kościół, by uzyskać odpust zupełny. Wieczorem uroczystemi nieszporami z procesją i błogosławień-



Mysłowice: Grupa uczestników, biorących udział w rekolekcjach z J. Eks. Ks. Biskupem Bromboszczem w pośrodku.

stwiem zakończono te podniosłe uroczystości. W dniu następnym jeszcze raz wszyscy zebrali się przed ołtarzem Matki Najśw., by w czasie Mszy św. pomodlić się za zmarłych członków III. Zakonu i Bractwa Szkaplerznego.

Serdeczne podziękowanie składamy J. E. Ks. biskup. Bromboszczowi za pozwolenie odprawienia tych uroczystości i za czynny udział w ich uświetnieniu; W. O. Ireneuszowi wyrażamy naszą wdzięczność za trud i pracę dla naszego dobra podjętą.

A. Pawlowski.

Z „DESZCZU RÓŻ" ŚW. TERESY.

Ukochanej i Najlepszej Matce Nieustającej Pomocy, Sercu Jezusowemu i Świętej Tereni dziękuję gorąco za wysłuchanie modlitw jakie ostatnio zanosiłam i za niezliczone łaski, któremi mnie darzą.

Kraków. *Pieniążkówna Stella.*

Spełniając dane przyrzeczenie, składam z głębi serca najserdeczniejsze podziękowanie Najśw. Sercu Jezusowemu, Najśw. Marji Pannie, św. Józefowi, św. Teresie od Dzieciątka Jezus i św. Teresie Małgorzacie od Najśw. Serca Jezusowego za cudowne wyzdrowienie mojej siostry z ciężkiej choroby. Z ufnością polecam się nadal Ich opiece.

Potwierdza się prawdziwość wymienionego faktu *Ks. Fr. Krzewski.*

Krzeszowice. *Kaczarówna Zofja.*

Dziękuję z głębi duszy Najśw. Marji Pannie Nieustającej Pomocy i św. Teresie Dz. J. za wysłuchanie modlitw w intencji wyzdrowienia mojej siostry, której stan według orzeczeń lekarzy, był bardzo ciężki.

Lwów. *Helena Oberska.*

Składam gorące podziękowanie Najśw. Marji P., św. Tereni od Dzieciątka Jezus i św. Antoniemu Padewskiemu za wysłuchaną prośbę.
Przemyśl. *Kazimiera Waligórska.*

DZIĘKUJĄ Z CAŁEGO SERCA ŚW. TERESIE OD DZIEC. JEZUS:

Wanda Orlikowska, Lubichowo: za odebrane łaski. — *Kazimiera Gomulkowa:* za zdrowie po długotrwałej i ciężkiej chorobie. Dziękuję również Najśw. M. Pannie i bł. Bronisławie. — *N. N., Borysław:* za otrzymane łaski, odzyskane zdrowie. Dziękuję również Najśw. Sercu Jezusowewemu. — *Józefa N., Czerna:* za otrzymane zdrowie. Dziękuję również N. M. Pannie i W. O. Rafałowi. — *Artur Weis, Kraków:* za odebrane łaski.

Ofiary na Misje Karmelitańskie złożyli:

Zł.: WS. Zelatorka, Karmelit. bosa, Lwów; p. Bielecka 4; Adela i Marja Chęcińskie 24; Adela Gigoń 3; p. Koziołówna 1.50; p. Kwiecińska 3; p. Müllerówna 4; p. Piechorska 10; p. Smerekowa 3; p. Rózia 3; S. Franciszka 7; S. Teresa 4.20; p. Jędrzejewski 4; p. Martini, Chóry Marj. 30.60; skarbonka 13.70; razem 115; Józef Bratek, Siemianowice 2; p. Marja Laskowiecka, Warszawa, znaczki poczt.; NN. Wilno 8; Franciszka Kuzima, Kraków, na wykup dziecka 100; NN. Kraków, na wykup dziecka 20; Karmel-Czerna 10; Karol Kaleta, Szopienice znaczki poczt.; p. Janina Szkodzińska, Przemyśl 5; M. Ch., dla biednych 1.80; dla biedn. studentów 90 gr.; NN., Kraków 100; H. Śl., Kraków 10; NN., Wadowice 5; NN., Wilno 55 gr.; NN. 3; Józefa Mleczko. Zabrze, na wykup dziecka 26.50; p. Dudzikówna. Kraków 2; Monika, Kalisz 1; NN., G. Śląsk 10.50; Bronisława i Henryka Sobieraj, Częstochowa 5.20; p. Jastrzębska, Kraków 2; M. T., Pszów 5; A. Rzędzińska, Kraków 2; p. Stefanja Wojciechowska, Katowice 5; p. Antonina Podolecka, Krzeszowice 5; Anna Michalik, Żernik, dla biednych (na chleb św. Antoniego) 22.70; Joanna Sokół, Syrynia, na wykup dziecka 20; składki Karmel-Kraków 80; skarbonka: Kraków 5; Czerna 13.70; „Chóry Marj." Raciborz 30; Biskupice 27; Łagiewniki 20; Szopienice 20; Wilno 18; Dobromil 16.20; Poznań 3 Zak. Karm. 8; Przewos 8; Siemianowice 6; Kraków 5; Paczółtowice 3.

Wszystkim Ofiarodawcom, Zelat. i Członkom „Chórów Marji" najserdeczniej dziękuje, oraz prosi gorąco wszystkich o dalszą pracę i ofiarę dla Misyj Karmelitańskich — O. Zelator Misyj Karmelit. w Polsce, Wilno, ul. Ostrobramska 12. Konto w PKO. Nr. 407.303. Kraków

Za wszystkich Dobrodziejów, Zelatorów, Zelatorki i Członków „Chórów Marj." odprawi się Msza św. dnia 3 października, tj. w uroczystość św. Teresy od Dziec. Jezus, Patronki Misyj.

Na beatyfikację Sługi Bożego, O. Rafała Kalinowskiego złożyli ofiary:

Zł.: NN., Wilno 2; NN., Czerna, wotum 6; pp. Opatowie, Wadowice 5; NN., Wilno 1; Marta Matuszek, Rybnik 3.50; NN., Czerna 1.50; NN., Czerna 3; Elżbieta Czechówna, Chropaczów, jako wotum 3; Paweł Pietruszka 1; Anna Tuszyńska, Kosztowy 2; Antonina Śmiałkówna, jako wotum 5; Józefa Amalja Czaja, W. Hajduki 20; p. Zieglerowa, Poznań 2.

Módlmy się za naszych Zmarłych:

1. Zakonu: Hiszpanja: *O. Fryderyk od Niepokalanego Poczęcia NMP.*, † 11. VIII. 1935. lat 78, prof. 53. *O. Gerwazy od Wniebowzięcia NMP.*, † 6. VIII. 1935, lat 52, prof. 36. Austrja: *O. Innocenty od św. Józefa*, † 23. VIII. 1935, lat 86, prof. 69. Włochy: *Br. Jacek od św. Jana Chrz.*, † 30. VIII. 1935, lat 71, prof. 40; 2. Zakonu: Kraków: *M. Jadwiga od Najśw. Sakramentu, przełożona*, † 19. VIII, 1935, lat 74, prof. 74. Bawarja: *Sr. M. Joanna od Krzyża*, † 23. VIII. 1935, lat 64, prof. 40. 3. Zakonu: *Sr. Zofja*, † 7. IX. 1935. M. Krzyżanowska (w III. Zak. S. Józefa) Kraków.

Za ś. p. Czytelników „Głosu Karmelu":

Józef Włodarczyk, Rzdzawa. — *Katarzyna Saganowa*, Sanok. — *Marja Brodkiewiczówna*, Tarnobrzeg. — *Różycka Marja*, Komańcza. — *Marja Gąsior*. R. i p.

Na kościół w Łodzi: P. Ks. Inf. Bieda, Przemyśl 20 zł.; P. Ks. Henryk Szuman, Starogard 10 zł.; JW. p. hr. Bogdan Szembek, Wysock 20 zł.: P. Władysława Weberówna, Łomża 10 zł.; P. Stanisława Korzeniewska, Poznań 10 zł.; Marja Rychlicka, Poznań 5 zł.; Bożena Kahl i Marja Dojko 15 zł.; Jan Górecki, Poznań 2.50 zł.; I. Kontecka, Tarnów 10 zł.

Na ołtarz św. Tereni: Helena Adamowa, Lwów 3 zł.; p. Smolka 2 zł.; JWP. prof. Łazarska 7 zł.

Na fundusz wydawniczy „Głosu Karmelu": Stefanja Wojciechowska, Katowice 5 zł.; Zofja Karpowiczowa, Warszawa 3 zł.; III. Zakon Szopienice 25 zł.

Za wszystkich Ofiarodawców, Dobrodziejów, Czytelników, Zelatorów i Zelatorki „Głosu Karmelu", oraz za jego współpracowników odprawiona zostanie Msza św. dnia 3. X. w uroczystość św. Teresy od Dziec. Jezus.

Na budowę naszego „Małego Kolegjum" w Wadowicach złożyli ofiary:

Zł.: Przew. X. Prałat Zenon Kurek 10; Przew. X. Rektor Dr. M. Sieniatycki 10; Helena Sznarbachowska 10; Józefa Braunowa 10; Zebr. przez Klarę Pieczka 40; Przew. X. Kan. Mikołaj Biernacki 5; Marja Leo 20; Olga Wyrobkowa 5; Przew. X. Dr. J. Tobiasiewicz 5; Mateusz Gmyrek 10; W. PP. Swaczynowie 20; A. B. 10; Marja Tyrluch 10; Felicja Usiekniewicz 5; Dr. L. Jeleńska 6; Hieronimowa X. Drucka-Lubecka 5; Przew. X. Prałat Szuman 3; St. hr. Krasicki 1; A. Wolakowa 1; SS. Boromeuszki, Siemianowice 3; Stanisławowa hr. Konarska 3; Klasztor św. Hildegardy 1; Wł. Fiut 2; S. Teresa Hicke 1; Jankowska 1; X. Franciszek Kuźma 2; Klasztor św. Jadwigi, Dąbrówka Mała 5; Kap. Dr. J. A. Stach 2; E. Korosteńska 1; J. Siedlaczkowa 1; Wojciech Stec 5; A. Gamota 1; Przew. X. Prob. J. Morajka 5; H. Chmielarczykowa 1; M. Kasparek 1.50; Sod. Marjańska Pań, Krosno 3; Wł. i M. Pawlikowie 5; J. Herbig 1; W. Krajewska 1; J. Talasiewicz 1; W. Płotniewicz 3; Józef Walusiak 3; A. Sztremer 5; Stan. Pankówna 2.10; J. Sawczykowa 2; Anna Wolnica 3; Wikt. Głuc 5; Ksawera Gołębiowska 5; Marja Bielska 5; Pułk. Kubicki 5; Bron. Kościuczuk 2; M. Murasik 2; Dr. Wincenty Śmiałek 5; A. i C. Honesti 1.50; M. Podrzucka 5; Przew. X. Prałat Huciński 5; Wikt. Mędzelowa 5; Wiktorja Motyczyńska 5; M. Dunikowska 1; Jadwiga Bagińska 6; Roman Groyecki 5; Cecylja Jełowicka 5; Zofja Gleinertowa 6; P. Friebe 1; Ignacy Sobieraj 10; Ludwik Jagodziński 5; J. Zającowa 1; X. Mikołaj Żądło 5; Aug. Sojkówna 5; Anna Paczkowska 10; Jan Odrzywołek 7; Cz. Freudeman 1; J. Skuciński 2; Kaz. Sladkowska 6; III. Zakon Dominikański, Kraków 4.50; J. Klauziński 2; X. J. Grabowski 1; St. Wojciechowska 3; Stan. Styrnalscy 10; M. Hajekówna 2; W. Moczyńska 2; T. Kozicki 1; Genow. Wójcikówna 7; M. Święcicka 3; M. Kajdanówna 2; M. Jaroszówna 5; E. Kieś 1; Dr. Adam Gruca 2; Melanja Puszczyńska 10; Przew. X. Inf. J. Kulinowski 3; Dr. Lucjan Zawistowski 3; Anna Pasternakówna 20.

Wszystkim Szanownym ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze „Bóg zapłać".

O. C. Karg, O. M. Cap: *Mała tajemnica.* Nakładem Sekretarjatu Misji Wewnętrznej, Katowice. — Str. 62. Cena 35 groszy.

O wartości książeczki świadczy najwymowniej fakt, że rozeszła się ona już w przeszło 500.000 egzemplarzach w różnych językach. Autor wskazuje w niej drogę życia wewnętrznego w sposób żywy, prosty, i przekonywujący. Mówi naprawdę „z serca do serca". Wskazuje, jak przez umiłowanie P. Jezusa gorące, a serdeczne i bezpośrednie, przez składanie Mu maleńkich, codziennych ofiar dojść do pełni życia wewnętrznego, którego owocem jest radość i równowaga wewnętrzna, z której rodzi się apostolstwo gorące i obfite w plon.
